

JERZY KOCH

HISTORIA LITERATURY POŁUDNIOWOAFRYKAŃSKIEJ



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

XVII–XIX WIEK



DIALOG

JERZY KOCH

**HISTORIA LITERATURY
POŁUDNIOWOAFRYKAŃSKIEJ
LITERATURA AFRIKAANS**

XVII–XIX WIEK

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG



Do druku opiniował
prof. dr hab. Norbert Morciniec

Redakcja i korekta Łada Jurasz-Dudzik
Skład, łamanie i projekt okładki Ewa Cmielak

Redaktor prowadzący Magdalena Pluta

Copyright © by Jerzy Koch
Copyright © by Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2004

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

ISBN e-pub 978-83-8002-004-7

ISBN mobi 978-83-8002-005-4

Wydawnictwo Akademickie DIALOG
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel/faks 620 87 03
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
www.wydawnictwodialog.pl

Skład wersji elektronicznej:
[Virtualo Sp. z o.o.](#)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Spis treści

O autorze

Dedykacja

HISTORIA LITERATURY AFRIKAANS? Z problematyki południowoafrykańskiej historiografii literackiej

1. JĘZYK AFRIKAANS

2. HISTORIOGRAFIA LITERACKA

3. JĘZYK NIDERLANDZKI A LITERATURA AFRIKAANS

4. PIŚMIENNICTWO NIDERLANDZKIE, AFRIKAANS, POŁUDNIOWOAFRYKAŃSKIE.

5. POSTAWA INKLUZYWNA

6. POSTAWA INKLUZYWNA W TEJ HISTORII LITERATURY, CZYLI DYWAGACJI CIĄG DALSZY

7. LITERATURA AFRIKAANS A EMANCYPACJA JĘZYKA ALBO TERMINUS POST QUEM RAZ JESZCZE

8. JAK OPOWIADAĆ HISTORIĘ LITERATURY?

I POCZĄTKI PIŚMIENNICTWA W AFRYCE POŁUDNIOWEJ (od roku 1652 do połowy XIX wieku)

I.1. Okres holenderski (1652-1795)

I.1.1. Charakterystyka ogólna

1.1.2. Diariusz

1.1.3. Dzienniki

1.1.4. Pamiętniki

1.1.5. Tradycja ustna

I.2. Okres angielski (pierwsza połowa XIX wieku)

I.2.1. Charakterystyka ogólna

I.2.2. Lied ter ere van de Swellendamsche en diverse andere helden

I.2.3. Anglicyzacja i ożywienie tradycji holenderskiej

1.2.4. Marten Douwe(s) Teenstra

I.2.5. Piśmiennictwo voortrekkerów

I.2.6. Teatr na Przylądku

I.2.7. Początki dziennikarstwa i pierwsze drukowane teksty w afrikaans

II EMANCYPACJA LITERATURY OKRES RUCHÓW JĘZYKOWYCH (druga połowa XIX wieku)

II.1. Uwagi wstępne

II.2. Ruch Językowy Wschodniej Granicy (Oosgrenstaalbeweging)

II.3. Ruch Językowy Kapsztadzkich Muzułmanów (Maleier-Afrikaanse Taalbeweging)

II.4. Ruch Misyjny Braci Morawskich i Genadendal Dutch

II.5. Afrykanerski Ruch Językowy

II.5.1. Faza pierwsza, czyli Ruch Biblijny (Bybelvertalingsbeweging): inspiracja religijna

II.5.2. Faza druga, czyli Stowarzyszenie Prawdziwych Afrykanerów (Genootskap van Regte Afrikaners): propaganda językowa

II.5.3. Faza trzecia, czyli Związek Afrykanerów (Afrikaner-bond): dominacja czynników politycznych i narodowych

II.6. Ruch Holenderski (Hollandse Beweging): ożywienie tradycji niderlandzkich

II.7. Świadome kształtowanie literatury: organizacja i standaryzacja

II.7.1. Uwagi wstępne

II.7.2. Najważniejsi przedstawiciele

WAŻNIEJSZE DATY Z HISTORII AFRYKI POŁUDNIOWEJ DO POCZĄTKÓW XX WIEKU

BIBLIOGRAFIA (wybór pozycji książkowych)

Przypisy

Indeks osób

Indeks nazw geograficznych i etnograficznych

O wydawnictwie

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Jerzy Koch jest związany z Uniwersytetem Wrocławskim oraz Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; posiada status „badacza stowarzyszonego” (research fellow) na University of the Free State w Bloemfontein (RPA). Studiował germanistykę i niderlandystykę we Wrocławiu, doktorat z zakresu niderlandzkiej literatury kolonialnej i jej recepcji obronił w Leuven (Belgia), habilitację uzyskał we Wrocławiu na podstawie rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej powstającej w języku afrikaans. Wykłada współczesną literaturę holenderską i flamandzką, kolonialną literaturę niderlandzką, a także literaturę i język afrikaans oraz realizm i realizm południowoafrykańskie.

Prowadzi też badania z tego zakresu. Do programów nauczania na uniwersytetach we Wrocławiu i w Poznaniu wprowadził nowatorskie przedmioty i specjalizacje związane z literaturą i językiem afrikaans oraz ze studiami południowoafrykańskimi (South-African Studies). Był m.in. stypendystą Katolickiego Uniwersytetu Lowańskiego oraz Królewskiej Holenderskiej Akademii Nauk (Netherlands Institute for Advanced Study). Tłumaczy literaturę afrikaans oraz niderlandzką – za swój dorobek translatorski otrzymał w 1995 roku prestiżową nagrodę im. Martinusa Nijhoffa. Ostatnie publikacje książkowe autora to: *Multatuli (1820-1887) w Polsce. Próba historycznoliterackiej analizy przebiegu recepcji na przełomie XIX i XX wieku* (2000), *Między Holandią a Indonezją* (2000, współautor), *Outsider onder de zijnen: vormen van xenofanie in de Afri-kaanse roman* (2002, wyróżniona indywidualną nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i Sportu), www.literaturaniderlandzka.pl (2003, współautor). Członek Niderlandzkiego Towarzystwa Literackiego w Lejdzie (Maatschappij der Nederlandse Letterkunde) oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

mojemu synowi Jakubowi poświęcam

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

HISTORIA LITERATURY AFRIKAANS? Z problematyki południowoafrykańskiej historiografii literackiej

doskonalilem nozdrza wonią starych książek

Zbigniew Herbert
Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz

1. JĘZYK AFRIKAANS

W tej książce przedmiotem prezentacji jest literatura afrikaans, która chronologicznie pojawiła się w Afryce Południowej po kolonialnym piśmiennictwie holenderskim, w pewnym stopniu z niego wyrosła, a nawet można powiedzieć, iż je zastąpiła. Jej rozwój był ściśle związany z emancypacją języka afrikaans, który przechodząc przez różne zafrykanizowane formy języka niderlandzkiego, od połowy XVIII wieku używany był jako mowa potoczna Kolonii Przylądkowej. W XIX stuleciu język ten stopniowo zaczął wytwarzać wyższe rejestry stylistyczne. W toku zmian, a także w obliczu zagrożenia anglicyzacją na przełomie XIX i XX wieku, afrikaans przestał być językiem li tylko wehikularnym, lecz stał się obiektem świadomych działań emancypacyjnych. Proces standaryzacji przypadł na ostatnią ćwierć XIX oraz na początek XX wieku, a słownictwo specjalistyczne dla wielu dziedzin życia stworzono dopiero w połowie XX stulecia.

Chociaż język afrikaans znany jest w świecie głównie jako nośnik tożsamości narodowej Afrykanerów, nie należy zapominać, że jest on również językiem ojczystym południowoafrykańskich Kolorodów, których liczba przekracza nawet liczbę białych afrikaansjęzycznych Południowoafrykańczyków. Większość współczesnych teorii na temat powstania afrikaans akcentuje fakt, iż język ten powstał na styku kultur, języków i ras. Kolonia Przylądkowa była bowiem od samego początku obszarem „granicznym”. Należy to rozumieć dosłownie i w przenośni. Osiedlający się tu koloniści mówili po niderlandzku¹, niemiecku i francusku. Przybysze z Europy zawijali do Kapsztadu na statkach pod różnymi banderami. Żeglarze i handlarze niewolników używali jako lingua franca żargonu malajsko-portugalskiego. Sprowadzani niewolnicy byli różnojęzyczni, gdyż pochodzili zasadniczo z pięciu regionów geograficznych (Archipelagu Indonezyjskiego, Bengalu, południowych wybrzeży Indii i Sri Lanki, Madagaskaru i wybrzeży wschodnioafrykańskich); przywożeni ze Wschodu mówili w sumie siedmioma językami i czternastoma dialektami, natomiast ci, którzy pochodzili z innych rejonów Afryki, obok swoich języków ojczystych przywieźli także różne formy skreolizowanego portugalskiego. Miejscowe ludy kojsańskie posługiwały się językami hotentockimi i buszmeńskimi, a nad wschodnią granicą kolonii kontaktowano się z murzyńskimi

plemionami Bantu. Właściwie trudno sobie wyobrazić, jak wielojęzyczne było społeczeństwo kolonii w pierwszym okresie. Jednak w połowie XVIII wieku w żywej postaci pozostały w zasadzie trzy języki: malajski w dialektach bugis i malayu, portugalski w skreolizowanej formie i niderlandzki w postaci kilku mniej lub bardziej zafrykanizowanych wariantów.

Afrikaans, jak świadczy o tym jego słownictwo, jest jedynym współczesnym językiem, który zawdzięcza swe pochodzenie kontaktom dwóch odrębnych grup językowych – indoeuropejskiej (indogermańskiej) i austronezyjskiej (malajo-polinezyjskiej) z językami kojsańskimi (hotentockimi i buszmeńskimi). W teoriach na temat powstania afrikaans chodzi jednak nie tyle o wskazanie konkretnych interferencji leksykalnych czy składniowych, będących efektem wpływu innych języków, co o wyróżnienie katalizatora, którego oddziaływanie zainicjowało proces powstawania nowego języka. Większość teorii na temat genezy afrikaans analizuje sytuację kontaktów językowych na Przylądku. Takie są też najpierwsze przednaukowe wyjaśnienia, na przykład korespondenta wydawanego od 1860 roku pisma „The Burghersdorp Gazette”, który będąc przeciwny emancypacji „zbastardyzowanego języka hotentockiego” [baster-Hottentots Taal] tak objaśniał jego genezę: „W dawnych dniach nasi przodkowie z pewnością nie mówili tak jak my dziś. Ale to wzięło się stąd, że musieli gospodarować z głupimi Buszmenami i Kaframi i z nimi wykonywać swoją pracę, więc musieli naginać swoje słowa, ażeby czeladź je rozumiała” [Onze voorouders in vroege dagen heeft seeker niet zoo gesproken als wij nu. Mar het komt omdat zij met domme Boesmans en Kaffers moesten boeren, en hun werk met hun verrigten, moesten zij hunne woorden zoo buigen dat die diensbode hun moeste verstaan].

Teoria „zderzenia z innymi językami” upatruje przyczyn powstania nowego języka w dynamicznym przebiegu kontaktów, głównie między językiem niderlandzkim a żargonem malajskoportugalskim, który używany był powszechnie na statkach kursujących do Indii Wschodnich. Teoria „języka niderlandzkiego w ustach obcych” przypisuje siłę sprawczą zmianom językowym, jakim podlegał niderlandzki, kiedy starały się nim mówić osoby nie pochodzące z Holandii, jak Hotentoci (Khoikhoi), inni Europejczycy czy niewolnicy sprowadzani z Afryki i Azji Południowo-Wschodniej. Hipoteza ta przypisuje duże znaczenie dzieciom z kolejnych pokoleń kolonistów, które nie miały kontaktu z europejskim wzorcem języka niderlandzkiego, a jedynie ze zniekształconymi formami, używanymi przez rodziców, hotentockie piastunki czy niewolników. Jedynie zwolennicy teorii „spontanicznego rozwoju” doszukują się genezy afrikaans w europejskiej prahistorii tego języka: afrikaans miałby powstać jako efekt immanentnego rozwoju języków germańskich, dążących do coraz większych uproszczeń. Ale nawet tu do najważniejszych należy opinia, że afrikaans jest rezultatem wymieszania się na Przylądku dialektów niderlandzkich, a więc także w tej grupie poglądów pojawia się kwestia kontaktów językowych w Afryce.

Bez wnikania w niuanse poszczególnych teorii można z dużą dozą pewności powiedzieć, iż istotną rolę w genezie afrikaans odegrał nie jeden pojedynczy katalizator, ale cały zespół czynników, działających z różnym natężeniem w odpowiedniej sekwencji czasowej na przestrzeni XVII i XVIII wieku. Innymi słowy, odpowiedzialny za powstanie nowego języka jest tygiel językowy i kulturowy, jakim w tym czasie stała się Kolonia Przylądkowa. Widać to wyraźnie na przykładzie szeregu zjawisk, świadczących o wzajemnych procesach akulturacji pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi. Wiejska muzyka Burów²(boeremusiek) ma swe

korzenie w krontjongu, gatunku jawajskiej muzyki powstającej od XVI wieku z elementów portugalskich i malajskich. Skórzane obuwie farmerskie (velskoene) czy płaty suszonego mięsa (biltong) są pochodzenia hotentockiego i buszmeńskiego. Charakterystyczne dania kuchni południowoafrykańskiej, jak sosatie (kawałki mięsa marynowane i pieczone na grillu), bredie (potrawka z mięsa i jarzyn), czy bobotie (zapiekanka z wołowiny z dodatkiem curry, suszonych moreli, migdałów itp.), przywiezione zostały przez niewolników ze Wschodu. Na stołach burskich już na początku XIX wieku niezastąpiony był orientalny atjar (marynata z drobno krojonych warzyw z przyprawami). Takie słowa malajskiego pochodzenia, jak piering ('spodek') czy baie ('bardzo', 'wiele'), przejęli od swoich niewolników już siedemnastowieczni mieszkańcy Przylądka. Wiele świeckich pieśni z folkloru kapsztadzkich Kolorodów zachowało staroniderlandzkie teksty, a weselny zwyczaj sadzania panny młodej pod lustrem muzułmanie przejęli od francuskich hugenotów. Szereg zjawisk w praktykach religijnych południowoafrykańskiego islamu oraz wiele elementów miejscowego mistycyzmu można wywieść z afrykańskiego kultu wudu czy animizmu oraz hinduizmu z południowo-wschodniej Azji.

Rozpatrując historię piśmiennictwa w afrikaans, należy uwzględnić jeszcze jeden element językowy: otóż współlistnieje ono z literaturami, które powstają w innych językach używanych w Afryce Południowej. Pod względem historycznych zależności na pierwszym miejscu należy wymienić piśmiennictwo kolonialne Holendrów w Afryce oraz literaturę niderlandzką w Europie, natomiast pod względem współczesnych obszarów przenikania się – południowoafrykańską literaturę anglojęzyczną. Jest to typowa sytuacja sprzężenia zwrotnego, występująca w każdej społeczności wielojęzycznej i wielokulturowej, gdy w procesie komunikacji literackiej następuje gwałtowne przenikanie się wzorców artystycznych i modeli kulturowych. W odniesieniu do afrikaans i angielszczyzny proces ten uległ intensyfikacji w XX stuleciu.

Afrikaans jest dziś językiem ojczystym niemal 6 milionów mieszkańców RPA³. Do grupy tej należą dziś Kolorodzi, biali Afrykanerzy oraz stosunkowo niewielka kilkudziesięciotysięczna grupa ludności murzyńskiej. (Już z tego wyliczenia wynika, że spotykane u nas niekiedy określenie „język afrykanerski” lub „literatura afrykanerska”⁴ nie są właściwe, gdyż nie tylko dla Afrykanerów jest to mowa ojczysta.) Dla porównania podajmy, że angielski jest w Republice Południowej Afryki mową ojczystą tylko 3,4 milionów ludzi. Jeśli chodzi o znajomość angielskiego i afrikaans jako języka obcego (drugiego lub trzeciego), pozycja obu wyrównuje się: 13 milionów białych, kolorowych i czarnych obywateli RPA posługuje się afrikaans i 13 milionów językiem angielskim.

2. HISTORIOGRAFIA LITERACKA

Przed historykiem literatury staje zatem dylemat, jak ująć ten wielosystemowy różnojęzyczny układ. Niezbędna w tym miejscu wydaje się refleksja natury ogólnej. Otóż nie wolno zapominać, że w prezentacjach historii literatury stosowana jest powszechnie konwencja estetyczna. W każdym razie taka jest tradycja europejska. Konwencja ta wychodzi z założenia, że teksty uznawane za literackie powstają i są czytane według klucza

estetycznego, który skłania do akcentowania formalnych aspektów dzieła lub jego funkcji poetyckiej. Konwencja ta należy zapewne do najważniejszych i najżywotniejszych w naszym kręgu kulturowym, nie jest jednak jedyna. We współczesnej historiografii literackiej wyróżnić można jeszcze przynajmniej dwa inne ujęcia. Jedno wyznacza teoria odbicia (lub teoria kognitywna), traktująca literaturę jako reprezentację wiedzy na temat szeroko rozumianej rzeczywistości społecznej i kulturowej. W tym przypadku uświadamianie sobie przez pisarzy zmian zachodzących w społeczeństwie miałyby pociągać za sobą zmianę strategii i procedur literackich. Drugie ujęcie definiuje teoria antropologiczna (zwana niekiedy socjologiczną). Traktuje ona literaturę w pierwszym rzędzie jako sposób ekspresji danego podmiotu, jako środek nadania określonego kształtu własnej tożsamości. Nacisk położony jest tu na emotywną i ekspresywną funkcję tekstu, a aspekt socjologiczny pojawia się, kiedy własna tożsamość uzyskuje kształt w opozycji do innych ludzi lub we współpracy z nimi.

W ujęciach historycznoliterackich często dochodzi do przemieszania tych konwencji. Wobec początków piśmiennictwa w danym języku stosujemy na ogół wyznacznik językowy i w przypadku Europy skłonni jesteśmy datować rodowód całych literatur od napisów runicznych na kamieniach, przedmiotach kultowych i sprzętach codziennego użytku lub od prób pióra (*probatio pennae*), odnalezionych na okładkach inkunabułów; możemy ich pochodzenie wywodzić też od marginalnych zdanków w języku „ludowym”, przytaczanych w kodeksach sądowych lub wtrącanych do pism urzędowych, które sporządzano w języku dominującego centrum politycznego i kulturalnego. Śledząc piśmiennictwo rozwijające się z biegiem wieków, wzbogacamy z czasem to kryterium o ujęcie historyczno-kulturowe i podajemy wzmianki o tekstach semiliterackich oraz uznawanych za ważne z punktu widzenia historii lub późniejszego rozwoju kulturalnego. Następnie (selekcjonując nieprzebraną masę tekstów, by wybrać te, które będziemy uznawać za literackie, i te, które odrzucimy jako Nieliterackie) posługujemy się teorią odbicia, a wobec niektórych okresów teorią antropologiczną, by zbliżając się do szeroko rozumianej współczesności coraz częściej odwoływać się do konwencji estetycznej, która ukształtowała dwudziestowieczny kanon.

W przypadku literatury afrikaans, ze względu na czas powstania i stosunkowo krótkie istnienie, powyższe konwencje nakładają się na siebie, a wynikające stąd problemy się nawarstwiają. Tym bardziej, gdy z pozycji dominującej w XX stuleciu konwencji estetycznej będziemy oceniać twórczość, która powstawała i w początkowym okresie funkcjonowała według zupełnie innych kryteriów. Rodzi się wówczas problem: czy i do jakiego stopnia historycznie kontekstualizować teksty? A może jednak interpretować je tylko z punktu widzenia norm dzisiejszego czytelnika? Szczególnie wyraźnie odnosi się to do krytycznej refleksji nad dyskursem kolonialnym dawnej literatury: w takich rozważaniach łatwo wpaść w pułapkę politycznej poprawności i moralizować z pozycji dzisiejszej znacznie większej wiedzy. Trzeba jednak uważać, by nie powtórzyć błędów dawnych kolonizatorów i nie sprowadzać Innego do Tożsamego: tego, co egzotyczne do tego, co swojskie, pomijając kontekst, w którym Inny musiał funkcjonować dawniej. Kolejny problem wyłania się, gdy uświadomimy sobie, jak trudno jest ujmować literaturę afrikaans z przełomu XIX i XX wieku z pozycji konwencji estetycznej, nie zawężając lub w ogóle nie zniekształcając jej ówczesnego znaczenia: literatura ta na dobre się wówczas zaczynała, pełniąc przy tym rozliczne powinności wobec wspólnot, które znajdując się w fazie intensywnych procesów narodotwórczych,

szerzej i bardziej świadomie zaczęły się posługiwać językiem afrikaans. Tożsamość narodowa nakładała się na tożsamość językową, a emancypacja ludzi mówiących danym językiem dawała uzasadnienie dla funkcjonowania afrikaans w wyższych rejestrach stylistycznych⁵.

Współczesna różnorodność tła etnicznego i kulturowego jest także istotnym elementem utrudniającym systematyczną narrację historycznoliteracką, choć zarazem zwiększa atrakcyjność literatury powstającej w języku afrikaans. Pomocne dla historyka literatury może być to, że w Afryce Południowej, podobnie jak w Polsce, utworom literackim przypisywano w przeszłości oprócz estetycznej także funkcje emancypacyjne, wychowawcze, narodotwórcze i ideologiczne – jasnym staje się więc, że Polak obcujący z literaturą południowoafrykańską będzie równie często doświadczać efektu obcości, co swojskości.

3. JĘZYK NIDERLANDZKI A LITERATURA AFRIKAANS

Za początek literatury południowoafrykańskiej w języku afrikaans (terminus post quem) uznać można rok 1652, czyli początek planowego osadnictwa białego człowieka w Zatoce Stołowej (Tafelbaai; Table Bay). Wybór tej daty, wytyczającej początek kultury piśmiennej na tym terenie⁶, tylko z pozoru jest ewidentny:

może bowiem budzić spore wątpliwości, jeśli zważyć na kolejne etapy rozwoju języka afrikaans i jego kultury literackiej, jak samo powstanie afrikaans (do połowy XVIII wieku), publikacje pierwszych tekstów w tym języku (połowa XIX wieku), świadomą akcją emancypacyjną (ostatnia ćwierć XIX stulecia), wprowadzenie standardowej ortografii (1917), podniesienie do rangi języka wykładowego na wyższej uczelni (1918) czy uznanie afrikaans za język urzędowy (1925).

Co przemawia za 1652 rokiem? Na wstępie przypomnijmy, że do wielu pośrednich skutków decyzji holenderskiej Zjednoczonej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC; Vereenigde Oost-Indische Compagnie), by w Zatoce Stołowej założyć stację zaopatrzeniową, zaliczyć można także rozprzestrzenianie się kultury europejskiej w Afryce Południowej. Pragnienie zmniejszenia liczby zgonów na statkach płynących całymi miesiącami na Wschód doprowadziło do uruchomienia na południu Afryki placówki zaprowiantowania. Wkrótce jednak okazało się, że ani gospodarstwo rolne VOC nie jest tak produktywne, jak oczekiwano, ani Hotentoci tak skorzy do sprzedawania bydła, jak pierwotnie sądzono. Od 1657 roku Kompania prywatyzuje produkcję rolną, przekazując ją w ręce samodzielnych farmerów, których obecność diametralnie zmienia plany rozwoju osady: zamiast faktorii handlowej i stacji zaopatrzenia z redą i chroniącym ją fortem wbrew pierwotnym planom VOC powstaje kolonia. Dzięki kolonistom europejskiego pochodzenia język niderlandzki, w różnorodnych miejscowych formach, rozprzestrzenił się na cały obszar Afryki Południowej aż po dzisiejsze tereny Zimbabwe i Angoli. W efekcie adaptacji do odrębnych warunków geograficznych, wypracowania nowych sposobów egzystencji, pewnej izolacji od kierunków rozwoju w Europie itp. zaczęła się zaznaczać odmiennność rozwoju cywilizacyjnego i narodziła się samoistna, specyficznie południowoafrykańska kultura. Powstała ona ze zlepków różnych europejskich kultur narodowych (holenderskiej, niemieckiej i francuskiej, a potem, w XIX wieku, także brytyjskiej) oraz ze zmieszania z elementami miejscowych kultur (kojsań-skiej, czyli

hotentockiej i buszmeńskiej, oraz bantu), a także obyczajów niewolników sprowadzanych z różnych regionów (indyjskich, madagaskarskich czy malajskich). W tym sensie rok 1652 otwiera tylko okres, w którym zaczęły powstawać zręby literatury.



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Napisy na tzw. kamieniach pocztowych zaliczyć można do początków europejskiej tradycji piśmienniczej w Afryce Południowej. „Roku 1635 8-go kwietnia przybył wielmożny Komendant Wollebrant Geleinsen de Long na statku Amsterdam wyruszył 15-go kwietnia do Batawii” [A(nno) 1635 DEN 8 APRIL IS GEARRIVEERT Den Edele cMMANDEUR WOLLEBRANT GELEINSEN De long meT HET SCHIP AMSTERdaM VERTROCKEN DEN 15 APRIL NAE BATAVIA],

Decyzja Kompanii pośrednio zaowocowała powstaniem w Afryce odrębnego języka germańskiego, co było faktem tyleż nieplanowanym, co stojącym nawet w sprzeczności z oficjalną polityką językową, prowadzoną przez Holendrów w zamorskich posiadłościach. Nigdy nie organizowali oni aktywnych misji, dzięki którym rozprzestrzenianiu uległoby samo medium ewangelizacji, jak stało się to w przypadku portugalskiego i hiszpańskiego. Holendrom obca była polityka imperialna obejmująca całość kultury, jaka cechowała innych kolonizatorów, jak Anglicy czy Francuzi. Większość zamorskich kolonii holenderskich nie miała z zasady charakteru osiedleńczego, lecz handlowy – dlatego zakładano faktorie, które dopiero z czasem, dla zabezpieczenia interesów gospodarczych, przekształcały się ewentualnie w posiadłości, nie należące jednak do państwa, tylko do monopolistycznej spółki VOC (1602-1795). Podboje terytorialne, obciążające budżet wydatkami związanymi z utrzymaniem nowych obszarów, nie leżały w sferze zainteresowań Kompanii. Celem była maksymalizacja zysków z wymiany handlowej, a do zabezpieczenia monopolu handlowego wystarczała sieć fortów-faktorii w newralgicznych miejscach. Wyjątek w tym względzie stanowił Przylądek i posiadłości w basenie Karaibów, gdzie działała młodsza i mniejsza siostra VOC, Uprzywilejowana Zachodnioindyjska Kompania Handlowa (1621-1792). Istniała tu możliwość zakładania plantacji lub farm, a więc czynnik osiedleńczy dominował nad handlowym. W rezultacie wszędzie tam

powstawały nowe języki, jak istniejący do dziś i świadomie emancypowany papiamentu na Antylach i sranan tongo w Surinamie oraz wymarłe już pidżyny Negerhollands na Antylach i Berbice-Nederlands w Gujanie. Wprawdzie Holendrzy kładli nacisk na używanie języka niderlandzkiego w kontaktach z obcymi ludami, ale nie było to żadnym priorytetem politycznym czy kulturowym i mówi raczej o ich pragmatycznym podejściu. O takiej praktycznej postawie świadczy na przykład reakcja XVII Panów, jak zwano ściśle kierownictwo VOC, kiedy w 1664 roku dotarł do Amsterdamu Vocabulaer of compendium, manuskrypt dwujęzycznego słownika niderlandzko-hotentockiego. Autor, Georg Friedrich Wreede(n), proponował druk słownika i wysłanie egzemplarzy na Przylądek. Rada XVII Panów wyraziła zgodę na publikację, poleciła wypłacić 250 guldenów twórcy słownika i awansowała go na „pisarza-asystenta”, ale wniosowała zarazem, by to krajowcy uczyli się niderlandzkiego, a nie Holendrzy hotentockiego. Ciekawy w tym względzie może być też przykład komisarza generalnego H.A. van Rheede tot Drakensteina, który w 1685 roku przez trzy miesiące wizytował stację zaopatrzeniową. Znając porażkę VOC w walce z używanym na statkach handlowych slangiem żeglarskim (łamany portugalski z domieszką malajskiego), już po pięciu dniach pobytu w Afryce zanotował w swoim dzienniku interesujące spostrzeżenie. Otóż zauważył, że lamany język niderlandzki używany jest nie tylko przez krajowców i niewolników, ale że posługują się nim także sami Holendrzy. Van Rheede tot Drakenstein zaznaczył przy tym, że Hotentoci bardzo poprawnie potrafią wymawiać słowa niderlandzkie. Zalecał zatem większą staranność językową w kontaktach z krajowcami, w innym przypadku bowiem nawet dzieci Holendrów zaczną mówić nowo powstającym żargonem i będzie go bardzo trudno wyrugować.

Dziś jest oczywiste, że obszar zainteresowań językoznawcy badającego język afrikaans obejmuje nie tylko historię powstania i rozwoju tego języka na kontynencie afrykańskim, ale także swoistą prahistorię afrikaans w Europie (chodzi między innymi o charakterystyczne elementy rozwoju języków germańskich, w szczególności dialektów niderlandzkich, którymi w zdecydowanej większości posługiwali się koloniści). Przynależy do niego również, historycznie późniejsza, doniosła rola niderlandzkiego w procesach standaryzacji dwudziestowiecznego języka afrikaans. Na podobnej zasadzie, mutatis mutandis, zrozumiałym wydaje się oczekiwanie, że również historycy literatury afrikaans zajmą się tekstami, które powstawały w siedemnastowiecznym języku niderlandzkim w pierwszym okresie kolonizacji Afryki Południowej. Rodzi się wprawdzie pytanie, czy tekstów tych nie zaliczyć do holenderskiego piśmiennictwa kolonialnego, albo, jak to czyniono na początku XX wieku, nie wyodrębnić jako południowoafrykańskiej literatury niderlandzkiej, datowanej niekiedy aż do oficjalnego uznania afrikaans za język urzędowy, czyli na lata 1652-1925. Dziś, na fali ponownego zainteresowania Afryką Południową w Holandii, obserwujemy nawet pewien powrót do tej koncepcji. Jej zwolennicy podkreślają fakt, że 270 lat południowoafrykańskiej literatury niderlandzkiej (Nederlandstalige Zuid-Afrikaanse literatuur) to nadal rozdział obszerniejszy niż historia całego piśmiennictwa afrikaansjęzycznego czy anglojęzycznego w Afryce Południowej razem wziętych. I podają jako ilustrację fakt, że do około 1910 roku produkcja książek niderlandzkich w Afryce Południowej była większa niż książek w języku afrikaans⁷.

Nie wchodząc w szczegółowe dywagacje terminologiczne i periodyzacyjne, na potrzeby niniejszej książki możemy uznać południowoafrykańskie teksty w niderlandzkim idiomie językowym za protoliteraturę afrikaans i włączyć do niniejszej prezentacji.

Teksty te scharakteryzować można w różnoraki sposób.

Ponieważ powstawały one w okresie, kiedy położone zostały podwaliny afrikaans, dokumentują proces wyodrębniania się nowego języka. Ich znakomita większość nie była w zamierzeniu tekstami artystycznymi, nawet jeśli styl niektórych nosi pewne znamiona literackie.

Choć można je zaliczyć także do nurtu holenderskiej literatury kolonialnej, to fakt późniejszego rozwoju odrębnej literatury afrikaans i swoistego przerastania tradycji niderlandzkiej w południowoafrykańską ustawia je w zupełnie innym świetle niż podobne teksty kolonialnego piśmiennictwa Holendrów, powstałe w Surinamie, na Antylach czy w Indiach Holenderskich.

Za włączeniem do piśmiennictwa południowoafrykańskiego w języku afrikaans dawnych tekstów napisanych po niderlandzku przemawia też fakt, że odmienne warunki życia w Afryce Południowej, spotkane na miejscu ludy, inna przyroda i klimat były nie tylko tłem i statyczną dekoracją dla owych tekstów, ale stały się ważnym dynamicznym impulsem do ich powstania. Znakomita większość tych elementów znalazła swoją kontynuację i rozwinięcie w motywach literatury afrikaans⁸.

Adresatem tych tekstów była nie tylko wąska grupa osób z gremiów kierowniczych VOC, które rezydowały w Amsterdamie i w jawajskiej Batawii, czyli dwóch ośrodkach, którym podlegała kolonia, ale w coraz większym stopniu struktury Kompanii na samym Przylądku, a z czasem, w przypadku różnych tekstów dia-rycznych i epistolograficznych, nowo powstająca społeczność kolonii.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

4. PIŚMIENNICTWO NIDERLANDZKIE, AFRIKAANS, POŁUDNIOWOAFRYKAŃSKIE.

Zaliczenie tekstów niderlandzkich do początkowego okresu historii literatury afrikaans na podstawie wyznacznika historyczno-geograficzno-treściowego, który wyróżniano już na początku XX wieku, można dziś poddać krytyce jako próbę odgrzewania niegdysiejszych koncepcji. Jednak taką decyzję można też uprawomocnić, odwołując się do kilku innych aspektów. Zanim je omówimy, należy, uprzedzając ewentualną krytykę, od razu wskazać na pewne niebezpieczeństwo kryjące się w przecenianiu roli tego kryterium. Kwestie, by użyć skrótu myślowego, historyczno-geograficzno-treściowe mogą bowiem łatwo zaprowadzić na manowce „wszystkoizmu”. W samej Afryce Południowej dostrzeżono kryjące się tu zagrożenie dość wcześnie. W 1939 roku, już po kilku dziesięcioleciach funkcjonowania systemu literatury afrikaans i życia literackiego, poeta i krytyk Nicolaas Petrus van Wyk Louw przestrzegał, by nie przebrać w tym względzie miary. W eseju *Kritiese skole* (Szkoly krytyczne) ze zbioru *Lojale verset* (Lojalny opór) ironizował, że wszystko wskazuje na to, iż afrikaans będzie mieć więcej historii literatury niż samej literatury, ponieważ – odwrotnie niż w innych piśmiennictwach narodowych – historia tej literatury przyrasta nie tylko od strony współczesności, ale także i przeszłości: „i jeśli nas nie powstrzymają, to ów Drang nach hinten pogna nas ku opowieściom portugalskich podróżników i Camoesa i każe nam włączyć do literatury afrikaans faraona Necho i Herodota” [en as hulle ons nie keer nie, sal die Drang nach

Hinten ons deur die Portugese reisverhale en Camoens deur drywe tot ons vir Faraos Necho en Herodotos by die Afrikaanse literatuur laat aansluit]⁹.

Kontekstem wypowiedzi van Wyk Louwa było rozprzestrzenianie się pewnego typu poglądów, które dobrze ilustruje opinia językoznawcy i leksykografa Johannesesa Jacobusa Smitha. Stwierdził on w 1911 roku, że pisarz holenderskiego Złotego Wieku, Joost van den Vondel, może równie dobrze należeć do literatury Afrykanerów, jak późnośredniowieczny poeta Geoffrey Chaucer do literatury Anglików¹⁰. Kontrowersje wokół zagadnienia, do jakiej tradycji przypisywać dokumenty kultury literackiej powstałe w określonym języku, wzrosły w toku prowadzonej w latach trzydziestych zażartej dyskusji nad zagadnieniem początków literatury afrikaans. Autorzy szeroko zakrojonych, przekrojowych prac z zakresu historii południowoafrykańskiego teatru i piśmiennictwa, jak Frederik Christiaan Ludolph Bosman (1928) i Elizabeth Conradie (1934)¹¹, wychodzili w swych badaniach od pojęcia „podłoże” (bodem) oraz „duch” (gees), czyli miejsca powstania utworu i zamieszkania twórcy, a zatem sięgali w swych ujęciach do początków obecności Europejczyków w Afryce Południowej niezależnie od używanego medium. „Nie możemy się nadal kierować f o r m ą językową afrikaans. Ślepo w nią zapatrzeni zapomnieliśmy, że to d u c h ożywia” [Ons het ons blind gaan staar op die Afrikaanse vorm en vergeet dat dit die gees is wat lewend maak]¹². Inni badacze, jak Anna, de Villiers (1934) czy Petrus Johannes Nienaber (1936)¹³, na nowo odkrywali tradycję południowoafrykańskiej literatury niderlandzkojęzycznej.

Taka inkluzywna postawa zaznaczyła się na marginesie ówczesnych usiłowań elity afrykanerskiej, by w Unii Południowoafrykańskiej, zdominowanej przez białych anglojęzycznych Południowoafrykańczyków, pokazać pewien potencjał kulturalny, a może nawet uzyskać na tym polu niejaką przewagę. Język niderlandzki doskonale się do tego nadawał, skoro można go było rozpoznać jako swoiste przedłużenie języka afrikaans w przeszłość. W ten sposób pokazywano niedwuznacznie, iż Afrykanerzy, potraktowani jako jednolita afrikaans – i niderlandzkojęzyczna grupa, to nie tylko tzw. „biedni biali” (armblankes; Poor Whites), którzy po opuszczeniu zubożałych farm przenoszą się na przedmieścia wielkich miast i pozbawieni wykształcenia zasilają szeregi proletariatu, lecz także wspólnota posiadająca dłuższą tradycję kulturalnej obecności w Afryce niż Anglicy¹⁴. Pierwsze próby włączenia piśmiennictwa niderlandzkiego do dyskursu kulturowego i literackiego wokół afrikaans były jednak nawet o ćwierć wieku wcześniejsze. W 1897 roku w czasopiśmie „Ons Tijdschrift” ukazał się anonimowy artykuł De Zuid-Afrikaanse Litteratuur en hare opkomst (Literatura południowoafrykańska i jej wzrastanie) postulujący konkretny podział piśmiennictwa powstającego w Afryce Południowej¹⁵. Wszystko, co powstało od zajęcia Przylądka przez Brytyjczyków w 1806 roku, a napisane jest po niderlandzku lub w afrikaans, należy do „literatury południowoafrykańskiej” (de Zuid-Afrikaanse Litteratuur). Teksty niderlandzkie z okresu panowania Holendrów powinno się natomiast zaliczyć do kolonialnej literatury tego kraju, podobnie zresztą, jak teksty angielskie powstałe po 1806 roku należy przypisać angielskiej literaturze kolonialnej.

Wczesne próby zastosowania stanowiska inkluzywnego zaowocowały w latach dwudziestych i trzydziestych kilkoma pomnikowymi pracami, ale były krótkotrwałe. Mimo iż większość z wymienionych autorów czytała dawne teksty niderlandzkie, powstałe w Afryce jako wyraz odrębnej mentalności kolonistów, a niektórzy nawet dopatrywali się w nich wczesnych śladów

afrykanerskiej świadomości, to znaleźli się krytycy o jeszcze bardziej radykalnym nastawieniu. Wskazywali oni jako terminus post quem rozwoju literatury ostatnią ćwierć XIX wieku, kiedy emancypacji afrikaans nadano kierunek afrykanersko-narodowy. Zaowocowało to rozwojem literatury świadomie zorientowanej na Afrykę Południową, która wprawdzie czerpała z tradycji europejskiej, ale niejednokrotnie, pod względem świadomości i swoistej mentalności, plasowała się w opozycji do wzorców piśmiennictwa kolonialnego. (Stąd dziś podnoszą się głosy, że literatura afrikaans, w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest zarazem literaturą kolonialną, jak i postkolonialną, piśmiennictwem kolonizatorów, ale i kolonizowanych. Być może tu także tkwi trudność w wypracowaniu systemowego do niej podejścia.) W toku polemiki obrońcy koncepcji włączenia wczesnych tekstów, powstałych w idiomie afrikaans-niderlandzkim do historii literatury afrikaans, przelożyli akcent z „podłoża” (bodem) na „ducha i atmosferę” (gees en sfeer), a przeciwnicy podkreślali „duszę narodu afrykańskiego / afrikaans” (Afrikaanse volksiel), ale nadal wywodzono tożsamość z lokalności.

Petrus Johannes i Gabriel Stephanus Nienaber, autorzy historycznoliterackiego kompendium z 1941 roku pt. *Geskiedenis van die Afrikaanse Letterkunde*, podsumowali różne stanowiska, wyróżniając: poglądy podkreślające kulturowe i „szczepowe” pokrewieństwo z Niderlandami (Smith), akcentujące wartości geopolityczne (Besselaar, Bosman), jedność języka afrikaans (van Niekerk, Pienaar, Schoonees) oraz ducha i atmosferę (Conradie, de Villiers)¹⁶. Z czasem w większości syntez historycznoliterackich, by wspomnieć Gerrita Dekkera (1935), Roba Antonissena (1955) czy Johna Christoffela Kannemeyera (1978-1983)¹⁷, zaczęto uwzględniać południowoafrykańskie piśmiennictwo Holendrów, ale czyniono to wybiórczo, skrótowo i na ogół dość pobieżnie. Dominujące w historiografii literackiej ujęcie typu akademicko-encyklopedycznego, pełniły także, równoległe do innych ówczesnych instytucji życia kulturalnego i społecznego, funkcję mobilizowania narodowego Afrykanerów. (Re-)konstruowanie ich etnosu polegało głównie na wyabstrahowaniu z przeszłości zespołu cech, charakteryzujących historię i kulturę białych, mówiących afrikaans, jako odrębnej etnicznie grupy. Literatura dobrze się nadawała do takich działań (re)konstrukcyjnych, a procesy kształtujące kanon literacki wzmacniały postrzeganie twórczości pisarskiej jako specyficznego obszaru przejawiania się etnosu Afrykanerów. Nawet jeśli od lat czterdziestych XX wieku – zwycięstwa Partii Narodowej w 1948 roku oraz powstania własnego establishmentu kulturowego – takie podejście nie musiało być już tak silnie eksponowane, to warto zaznaczyć, że literaturoznawstwo ówczesne bynajmniej nie nawiązało do tradycji studiów kulturowo-historycznych z ich estetycznie neutralnym podejściem do literatury. Studia nad literaturą, uwolnione w pewnym sensie od powinności narodowych, sięgnęły po modne wówczas tendencje estetycznego i niemal ahistorycznego traktowania dzieł literackich.

Idąc tokiem krytycznego rozumowania van Wyk Louwa, wypada stwierdzić, iż w żadnym przypadku nie jest celem niniejszej książki uwzględnianie wszystkiego, co w Afryce Południowej lub poza nią powstało na temat tego regionu. Dawne ujęcie Gerrita Besselaara, który wysuwając w 1914 roku – w jednym z pierwszych kompendiów o piśmiennictwie dotyczącym Afryki Południowej¹⁸ – na plan pierwszy kryterium treściowe (tematyczne), starał się objąć wszystko, co napisano o/w regionie niezależnie od języka, nie wytrzymuje dziś krytyki. Ale, o dziwo, podejście to w dobie najnowszej znalazło swoistych kontynuatorów, występujących pod zupełnie innymi hasłami teoretycznymi i ideologicznymi. Należy tu

wspomnieć książkę Michaela Chapmana z 1996 roku¹⁹. Mimo ambitnych zamierzeń kompendium temu brakuje spójnego podbudowania teoretycznego i odpowiednich instrumentów, które umożliwiłyby ujęcie literatur różnych ludów w jednej syntezie, pomyślanej jako historia literatury jednego regionu geograficzno-historycznego. Przede wszystkim jednak Chapman nie miał pomysłu na poprowadzenie syntetyzującej narracji historycznoliterackiej. Dlatego trudno się oprzeć wrażeniu, że dawny prosty, choć niesatysfakcjonujący wyznacznik Besselaara o proveniencji pozytywistycznej, zastąpiony został nowym, ale równie niesatysfakcjonującym stanowiskiem w zakresie historiografii – tym razem sprofilowanym głównie ideologicznie. Ponieważ autor, nie znając innych języków południowoafrykańskich, wykorzystuje jedynie anglojęzyczne źródła i tłumaczenia dzieł na angielski, dokonana na tej podstawie selekcja przedstawia problematyczną reprezentatywność. Brak uzasadnienia, a może w ogóle istnienia przesłanek historycznych, etnicznych czy lingwistycznych do takiego ujęcia sprawia, że jego książka rozpada się na chronologicznie uporządkowany ciąg rozdziałów o poszczególnych piśmiennictwach narodowych Afryki Południowej. Być może pewną rolę odegrał tu także fakt, że Michaelowi Chapmanowi wskutek jego anglocentryzmu²⁰, mimo przyjętej postawy krytyka ideologii trudno było wywikłać się z paradoksów kolonialnej sytuacji, których jest wiele. Sprzeczności wytwarzane są między innymi przez brak przyległości między *differentia specifica* konkretnej sytuacji kolonialnej w Afryce Południowej a przeniesionym na grunt południowoafrykański państwem narodowym o niedwuznacznie dziewiętnastowiecznej europejskiej proveniencji, którego struktury bazowały na językowej, religijnej i etnicznej homogeniczności kolonialnego społeczeństwa mieszczańskiego, czego w Afryce brakowało.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Czy zatem nie należy uznać, że uprawnione jest dziś zastosowanie kryterium, jak je nazwaliśmy, historyczno-geograficzno-treściowego? A może w ogóle należy wrócić do myślenia o literaturze afrikaans, wywodzącego się czy to z koncepcji „ducha i atmosfery”, czy to z potrzeby konstruowania wątpliwej jedności piśmiennictwa południowoafrykańskiego niezależnie od medium?

Myślę, że można obronić zastosowanie kryterium pochodnego od wspomnianego, wskazując na zainteresowanie historyka literatury nie tylko wąskimi kwestiami historycznoliterackimi, jak usytuowanie biografii pisarza w kontekście życia literackiego i na tle dziejów historycznych albo analiza strukturalna dzieła, ale także badaniem rozwoju dyskursu kolonialnego. Literatura niderlandzko – i afrikaansjęzyczna, jako najistotniejszy pod względem kwalitatywnym i kwantytatywnym komponent piśmiennictwa południowoafrykańskiego, stają się w takim ujęciu obszarem idealnie nadającym się do badania, jak powstawał i ewoluował obraz rzeczywistości Afryki Południowej. Oprócz kolonialnych reprezentacji świata zamieszkiwanego przez Innego będziemy tu mieli z czasem do czynienia z konstruowaniem reprezentacji Afryki Południowej jako obszaru swojskości. Właśnie wokół prób rekonstrukcji kilku południowoafrykańskich dyskursów zbudowana jest niniejsza historia literatury. (Najogólniej rzecz ujmując, przez pojęcie dyskursu można rozumieć historycznie i epistemologicznie uwarunkowane sposoby budowania wypowiedzi i dynamiczny proces ustalania znaczeń.) Do najważniejszych należy dyskurs interioru południowoafrykańskiego, dalej dyskurs oralności i piśmiennictwa, wreszcie dyskurs emancypacji języka. Zagadnienie języka czy norm estetycznych musi zatem zejść na plan dalszy²¹.

Osobiście jestem zdania, że przykład Chapmana, starającego się przenosić na literaturę pewne poczucie „południowoafrykańskości”, nie powinien odstraszać od podejmowania prób świadomego zastosowania alternatywnych koncepcji, ale na węższym odcinku. Ciekawą próbę – jedynie z pozoru podobną w zamierzeniu do koncepcji Chapmana – przedstawiła Helize van Vuuren. W cyklu publikacji Streek en teks (Region i tekst)²² zajęła się literaturą z jednego obszaru, a mianowicie Wschodniego Przylądka, który przez długi czas był faktycznym pograniczem Kolonii Przylądkowej i Afryki. Interakcję ludzi różnych kultur ujęła van Vuuren w kategoriach różnych form przynależności regionalnej, a wychodząc poza dychotomię współpracy i konfliktu, zaakcentowała kontakt i w ogóle komunikację. W ten sposób badaczka starała się naszkicować wielorakie wzajemne związki różnych kultur, ras i języków zamieszkujących wschodnie kresy Przylądka jako swoją własną małą ojczyznę.

Skromniejszy w zamiśle, bo ograniczony do jednego małego wycinka, projekt van Vuuren wydaje mi się bardziej udany od próby Chapmana ujęcia całego piśmiennictwa Afryki Południowej. Ale tak czy inaczej, w obu przypadkach autorzy w pierwszym rzędzie zdefiniowali obszar swoich badań pod względem geograficznym²³, a dopiero potem językowym. Tymczasem można myśleć również o podejściu poszerzającym koncepcję ujmowania procesu historycznoliterackiego od razu w aspekcie językowym. Obszar przenikania się języka niderlandzkiego i afrikaans wydaje się stworzony do takich prób. Nie jest wykluczone, że ich efektem stanie się wypracowanie metody historycznoliterackiej (nawet jeśli przez metodę rozumieć tylko wypróbowanie pewnej narracji historycznoliterackiej), którą ewentualnie można będzie potem zastosować do innych narodowych, językowych czy kulturowych segmentów piśmiennictwa Afryki Południowej. Właśnie w stosunku do literatury afrikaans i kolonialnego piśmiennictwa Holendrów najbardziej odpowiednie wydaje się ujęcie, które można nazwać inkluzywnym. Literatura afrikaans nie powstała deus ex machina. Teksty wytwarzane w tym języku czerpały od samego początku z istniejącej tradycji piśmiennej, która w wieku XIX była przede wszystkim dwustuletnią tradycją niderlandzką w Afryce Południowej i tylko po części nowo wprowadzaną tradycją anglojęzyczną. Tym samym teksty w odchodzących coraz dalej od niderlandzkiego zafrykanizowanych formach językowych (z czasem z perspektywy historycznej obejmowanych syntetycznym terminem „język afrikaans”) wpisywały się w istniejący świat zbiorowej wyobraźni. Na nim jak na mentalnej matrycy, początkowo jeszcze całkowicie europejskiej, nanoszono pionierskie doświadczenie Afryki. Kontynent ten nie był dla burskiej społeczności obszarem wycisku organizowanego w imieniu metropolii, lecz gospodarowania na swoim. Warto przy tym nadmienić, że zbiorowa pamięć osadników holenderskich, niemieckich czy francuskich, a potem kolonistów burskich przechowywała raczej treści ważne kulturowo, społecznie czy nawet politycznie, a niekoniecznie konkretne teksty w dosłownym rozumieniu tego słowa. (Ponieważ w ogóle w odniesieniu do tekstów kolonialnych inaczej należy postrzegać „literackość”, skojarzenia z miejscową oralną kulturą Khoikhoi czy Bantu będą tu jak najbardziej na miejscu.)

Z postulowanym wyżej podejściem inkluzywnym koresponduje aktualna kwestia kanonu literackiego. W ostatnich dwudziestu latach włączono bowiem do kanonu literatury afrikaans zjawiska literackie marginalizowane w przeszłości ze względu na tabu tematyczne, cenzurę ideologiczną, przekonania polityczne autorów czy ich rasowe pochodzenie. Piśmiennictwo kolonialne w Afryce Południowej wydaje się należeć właśnie do grupy elementów

peryferyjnych, domagających się ujęcia przy konstruowaniu wizji procesu historycznoliterackiego. Wspomnijmy dla przykładu postulat dokooptowania do literatury afrikaans tekstów zapisanych przy użyciu alfabetu arabskiego z nurtu tzw. literatury afrikaans-arabskiej (Afrikaans-Arabiese literatuur względnie Arabies-Afrikaanse literatuur) datowanej na lata 1868-1910 lub niekiedy nawet na cały wiek 1815-1915. Skoro kwestia formy, w jakiej dokonywano zapisu języka, zaczyna schodzić na plan dalszy, to tym bardziej na plan dalszy powinny zejść inne ekskluzywne kryteria, na przykład językowe, jeśli ograniczają perspektywę dobrej widoczności. Podobną postawę widać wśród części językoznawców, proponujących podejście inkluzywne w leksykografii i zastąpienie obecnych opisowych słowników, ograniczających się do standardu afrikaans, słownikami, które uwzględniałyby w większym stopniu lokalne, dialektalne czy środowiskowe warianty afrikaans.

5. POSTAWA INKLUZYWNA

Zaprezentowane wyżej stanowisko zostaje obecnie wzmocnione nowymi argumentami. Po pierwsze, wymienić należy teorię systemów, która wyznacza ujmowanie literatury w szerokim kontekście społecznym i kulturowym. Literatura jest wówczas opisywana w kategoriach związków i zależności, a historia faktów literackich zaczyna przerastać w historię relacji, w której fakty wiązane są z innymi danymi wewnątrz – i zewnątrzliterackimi. Badanie literatury nie daje się już sprowadzić do zabiegów odkrywania jej esencjalistycznie ujmowanej istoty. Wytaczanie jej autonomicznego obszaru zastępuje podejście funkcjonalistyczne i relacyjne. W odniesieniu do Afryki Południowej bardzo produktywna może się okazać teoria pola literackiego. Traktuje ona społeczeństwo i literaturę jako ustrukturyzowaną i zarazem strukturyzującą przestrzeń, w której poszczególni aktorzy (jak pisarze, wydawcy, czasopisma, krytycy, tłumacze itp.) starają się wytworzyć jak największą wartość. Owe dobra symboliczne definiują działania jednostek nastawionych na osiągnięcie twórczego efektu i zarazem określają stosunek do innych aktorów, obecnych w tym samym polu i uznających te same wartości. Rolę, jaką pełnił wyznacznik historyczno-geograficzno-treściowy, mogą pełnić terminy: pole i habitus. Ich twórca Pierre Bourdieu odnosił drugi z terminów do systemu nieuświadamianych wzorów postrzegania i dyspozycji do działania, który pośredniczy między jednostką a instytucjami życia społecznego. Tym trudniej będzie wyłączyć kolonialne piśmiennictwo Holendrów z historycznoliterackiego ujęcia literatury afrikaans, im pełniej uświadomimy sobie, iż teksty te w dłuższym przedziale czasu współtworzyły określony habitus, odróżniający Południowoafrykańczyków od mieszkańców Europy czy innych kolonii.

Po drugie, rację bytu na gruncie literatur afrykańskich i w ogóle postkolonialnych zyskuje sobie raczej szersze niż węższe ujmowanie zjawisk literackich, czyli bardziej skłonność do włączania nowych elementów niż ich wyłączenia. Anglojęzyczna pisarka południowoafrykańska, laureatka Nagrody Nobla z 1991 roku, Nadine Gordimer wystąpiła z propozycją, by specyficzne doświadczenia afrykańskie (the African experience), będące również udziałem białej ludności, uznać za jeden z wyróżników literatury Afryki w ogólności. Dodatkowe kryterium, za jakie uznała świadomą koncentrację na Afryce (Africa-centered consciousness), pozwoliłoby włączyć do tej literatury teksty autorów niezależnie od ich

kulturowego pochodzenia, a nawet utwory pisarzy angielskich okresu kolonialnego²⁴. Co ciekawe, na takiej samej zasadzie poczucie kulturowej i historycznej przynależności do rodzimej kultury dostrzega się u piszących Afrykanów z różnych rejonów kontynentu. Pozwala to odróżnić ich pisarstwo od literatury dawnych imperiów kolonialnych, mimo iż tworzą oni w języku byłych kolonizatorów, jak angielski czy francuski. Paralelizm wobec wzajemnych zależności języka afrikaans i niderlandzkiego jest tu ewidentny. Można przy tym raz jeszcze wskazać na charakter kolonizacji holenderskiej w Afryce Południowej, która nie przyjęła kształtu kolonii plantatorów eksploatujących dany obszar, lecz z przyczółkowej stacji zaopatrzeniowej i faktorii utworzonej do handlu z Hotentotami stała się, niejako bez uprzedniego planu, kolonią osiedleńczą – i to na dodatek taką, której obce były przejawy absenteizmu znane z innych kolonii europejskich, jak Gujana czy Surinam. Dlatego na Przylądku powstały nowe wspólnoty, nowy język oraz związane z nim piśmiennictwo, które wchodziły w skomplikowany system zależności ze społecznością, językiem i literaturą holenderskiej metropolii.

Nie ulega wątpliwości, że także kolonialne piśmiennictwo Holendrów wymaga nowego podejścia. Świadczy o tym prowadzona w ostatnich dwóch dziesięcioleciach dyskusja na temat tzw. literatury niderlandzko-indonezyjskiej (*Nederlands-Indische literatuur*), czyli literatury w języku niderlandzkim powstającej w Indiach Holenderskich/Indonezji lub o nich traktującej. Niektórzy krytycy odrzucają nawet wąskie i ograniczające kryterium językowe, wskazując na autorów niemieckich, jak Georgius Everhardus Rumphius (1627-1702) czy Franz Wilhelm Junghuhn (1809-1864), których również zaliczają do tego piśmiennictwa. Inspirujące mogą być także refleksje krytyczne prowadzące do innowacyjnych koncepcji ujmowania najnowszych tendencji, jak literatura alochtonów lub migrantów w Holandii. W nowym ujęciu akcent mógłby zostać przesunięty z podmiotowości kulturowej (wy)twórców tekstów na same teksty albo wręcz na same treści, które można postrzegać jako elementy szerszego dialogu literackiego w wielowątkowym i wielojęzycznym dyskursie kulturowym Afryki Południowej, czy też szerzej – całego kontynentu afrykańskiego. Na naszych oczach bowiem uwidacznia się coraz wyraźniej konieczność odrzucenia wąskiej perspektywy ideologicznej. Takie są nowe koncepcje, torujące sobie drogę od lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Warto tu jeszcze wspomnieć koncepcję Paula Gilroya ujmowania kultury afrykańskiej jako pola dialogu. Wielość kontaktów kulturowych oraz wielokierunkowość wymiany ludności w obszarze między Afryką, Ameryką Północną i Południową, Karaibami i Europą określa Gilroy mianem *Black Atlantic*²⁵. Najciekawsza w tej koncepcji wydaje się otwartość na analizę antagonizmów rasowych różnego pochodzenia oraz odejście od schematycznego postrzegania dwubiegunowego: kolonialna Afryka versus kolonialna Europa. W kontekście problematyki ujmowania literatury afrikaans taki typ myślenia może okazać się płodny, jeśli dzięki niemu zwrócimy uwagę na różnokierunkowość i zmienną intensywność wymiany kulturowej.

Janusz Krzywicki w taki sposób formułuje potrzebę nowego spojrzenia na literatury afrykańskie, powstające w językach miejscowych lub językach byłych kolonizatorów: „Oznacza to odejście od koncepcji «afrykańskości», odwołującej się do specyfiki rodzimych kultur kontynentu, która odegrała ważną rolę w okresie walki z ideologią kolonialną i jej pozostałościami, ale zawsze grzeszyła nadmiernym schematyzmem, na rzecz wizji Afryki jako terenu kontaktów kulturowych, wśród których kultury rodzime pełniły i pełnią nadal rolę

najważniejszą, lecz podlegającą ciągłym przemianom pozwalającym im zachować żywotność w zmieniającej się rzeczywistości. Dialog, ścieranie się i wzajemne przeobrażanie kultur rodzimych, islamu i cywilizacji Zachodu są nieodłączną cechą współczesnej Afryki”²⁶.

6. POSTAWA INKLUZYWNA W TEJ HISTORII LITERATURY, CZYLI DYWAGACJI CIĄG DALSZY

Na zasadzie analogii, biorąc pod uwagę także wielorakie związki i zależności, które zostały już rozpoznane, oraz pozostawiając pewną przestrzeń interpretacyjną na zjawiska nieznane, których istnienia tylko można się domyślać, należy przyjąć jednoznaczne stanowisko inkluzywne nie tylko wobec literatur całego kontynentu, ale tym bardziej wobec mniejszych jego obszarów. Takim jest właśnie Afryka Południowa z jej literaturą afrikaans oraz odniesieniami z jednej strony do piśmiennictwa kolonialnego Holendrów, z drugiej – do innych tradycji literackich, wykorzystujących afrikaans lub zafrykanizowane formy niderlandzkie (by wspomnieć o dziewiętnastowiecznych tekstach kapsztadzkich muzułmanów w skrypcie arabskim czy publikacjach powstających w inspirującym kręgu stacji misyjnej niemieckich hennhutów w Genadendal).

Dzięki prezentowanemu w niniejszej książce ujęciu literatury afrikaans historia tego piśmiennictwa obejmie wszystkie fazy dyskursu (post)kolonialnego, choć należy przyznać, że tradycyjny jego opis²⁷ musi zostać zaadaptowany do specyficznych warunków południowoafrykańskich.

I tak pierwsza faza dyskursu, a zarazem omawianego stadium rozwoju literatury charakteryzuje się wystąpieniem przedstawicieli europejskiej metropolii. Cechą zasadniczą tekstów, wytwarzanych przez przybyszów, jak urzędnicy kolonialni, podróżnicy, a w terminologii niderlandzkiej tzw. „przejeżdżający” (pas-santen-literatuur)²⁸, jest ciężenie ku europejskiemu centrum politycznemu i kulturalnemu. Kolonia jako obszar peryferyjny opisywana jest w kategoriach braku wzorcowych cech centrum.

W kolejnej fazie autorami tekstów stają się mieszkańcy kolonii, którzy pod kuratelą kolonizatorów i za aprobatą metropolii posługują się językiem centrum. Nie są to jeszcze teksty pisane niezależnie od centrum czy wręcz przeciw niemu, gdyż autorzy z kolonii są w specyficzny sposób nagradzani i nobilitowani, jeśli poruszają się w przestrzeni wytyczonej przez metropolię – z jej władzą polityczną, prestiżem kulturalnym i autorytetem instytucji, które stanowią namiastkę centrum w kolonii (np. administracja, organizacje handlowe, kościół, stowarzyszenia kulturalne).

W ostatnim etapie podejmowane jest wyzwanie, by pisać na przekór lub przeciw metropolii. Literatura kolonii (lub byłej kolonii) zaczyna wówczas nawiązywać do wzorców europejskich, ale czyni to przewrotnie. Są one twórczo rozwijane, trawestowane i wymierzone przeciw kulturze centrum. Do tego celu może zostać wykorzystany język kolonizatora, zawłaszczony przez mieszkańców kolonii. Język centrum można też potraktować nieufnie i odrzucić, zastępując nowym alternatywnym medium²⁹. Jak pokazuje przykład południowoafrykański, mogła to być nawet wykoślawiona i przystosowana do lokalnych warunków mowa byłego kolonizatora, funkcjonująca już w kolonii; taka lingua franca mogła stać się obiektem zabiegów

emancypacyjnych. Poza sferą oddziaływania centrum lub jego kolonialnych namiastek zaczyna się wówczas rozwijać niezależne miejscowe życie kulturalne i literackie, mające własną dynamikę i stosujące własne normy i priorytety.

Prezentowana w niniejszym tomie pierwsza część historii literatury afrikaans obejmuje właściwie wszystkie wymienione fazy, choć z ostatniej zaledwie pierwsze stadium. Przyglądając się spisowi treści, łatwo je będzie wyróżnić, aczkolwiek przez fakt zmiany narodowości kolonizatora (z holenderskiej na angielską) miało miejsce charakterystyczne nakładanie się niektórych etapów. Faza pierwsza zatem to zasadniczo okres holenderski 1652-1795/1806 i tylko po części angielski. Faza druga obejmuje częściowo piśmiennictwo niderlandzkie XVIII wieku oraz twórczość dziewiętnastowieczną, kiedy pisanie w lokalnych wariantach niderlandzkiego mogło nosić znamiona oddalania się od centrum, którego nie wyznaczał już Amsterdam, lecz Londyn. Ostatnia faza, 1860-1900, to okres ruchów językowych i stopniowej emancypacji kulturowej.

Dzięki przyjętemu stanowisku inkluzywnemu zarysowuje się szansa ujęcia skomplikowanego procesu na przestrzeni XVII-XIX wieku, kiedy na fazę funkcjonowania literatury kolonialnej nakładała się faza literatury kolonii, a wpływy literatury europejskiej, głównie niderlandzkiej i po części angielskiej, krzyżowały się z dążeniem do wykreowania odrębnej lokalnej tradycji literackiej czy nawet literatury narodowej.

Jednocześnie takie podejście do procesu historycznoliterackiego umożliwi objęcie w niniejszym kompendium tekstów reprezentujących trzy zasadnicze formy kontaktów interkulturalnych, jak dłuższy pobyt na afrykańskiej obczyźnie, krótsze wizyty oraz z czasem kontakty z Innym w kolonii traktowanej już jako własny kraj.

Z innej jeszcze strony zaprezentowaną periodyzację i sposób ustrukturyzowania procesu historycznoliterackiego uzasadnia podejście historyczno-kulturowe autora. Podejście takie jest jedyne z możliwych, jeśli się weźmie pod uwagę ilość materiału oraz fakt, że literatura południowoafrykańska, jak większość literatur spoza Europy i Ameryki, nie partycypuje w periodyzacji europejskiej, a typowe dla Europy tendencje estetyczne i prądy umysłowe aż do przełomu XIX i XX stulecia docierały na południe Afryki ze znacznym opóźnieniem, nie zyskując rangi samodzielnych okresów literackich.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że owa jednoznaczna postawa, by raczej włączać niż wyłączać określone zjawiska, będzie w praktyce historiografii literackiej przyjmować dość zróżnicowane formy. Dotyczy ona bowiem nie tylko kwestii językowych, ale przekłada się na przykład na zagadnienie granic gatunkowych. Zamiast o „tekstach literackich” sensu stricto można mówić o „tekstach ekspresywnych” i tym samym nie wchodzić w ogóle w kontrowersyjne kwestie wartościowania estetycznego. Zwiększy to korpus dzieł piśmiennictwa południowoafrykańskiego, ale będzie w zgodzie ze współczesnymi tendencjami w historiografii literackiej, uwzględniającymi w coraz większym stopniu świadectwa kultury literackiej spoza kanonu. Dobrą ilustracją może być tu sugestia J.C. Kannemeyera, zawarta w jego *Geskiedenis van die Afrikaanse Literatuur*³⁰, by pewien typ dzieł historycznych zaliczać do utworów literackich. Kannemeyer odwołuje się do twórczości Gustava Prellera, który w latach 1915-1928 opublikował szereg prac historycznych o przywódcach Wielkiego Treku. Zdaniem krytyka utwory te przynależą raczej do beletrystyki ze względu na określone z góry stanowisko badawcze Prellera, apologię badanych zjawisk, liryczne niemal przedstawienie

heroizmu voortrekkerów i twórczą wyobraźnię autora. Stanowisko Gustava Prellera należy, gwoli sprawiedliwości, postrzegać jako reakcję na ówczesne publikacje anglojęzyczne, jednostronnie akcentujące wkład Brytyjczyków w rozwój Afryki Południowej, oraz umiejscawiać w kontekście ożywienia kulturalnego Afrykanerów na początku XX wieku i pośpiesznego konstruowania afrykanerskiej mitologii jako niezbędnego elementu tożsamości narodowej tej grupy. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż nadmierna swoboda tego historyka w traktowaniu faktów z przeszłości i nadinterpretacja procesów historycznych sprawiała, że faktycznie raz po raz fabularyzował swoją narrację i opuszczał obszar nauk historycznych, wkraczając na teren właściwy raczej dla fikcji literackiej. Można powiedzieć, że w podobny sposób postępuje się dziś w stosunku do utworów literackich, badanych przez historyka pod kątem przekazywania informacji z przeszłości i kształtowania mitów historycznych. Za przykład może służyć analiza wizji historii Afryki Południowej w powieściach D'Arbeza (pseudonim Johanna Frederika van Oordta) z przełomu XIX i XX wieku, dokonana przez Siegfrieda Huigena w jego studium o niderlandzkojęzycznych reprezentacjach geograficznej, historycznej i społecznej rzeczywistości południowoafrykańskiej³¹. W związku z sugestią Kannemeyera warto przypomnieć, że w syntezach literatur europejskich do zbioru dzieł literackich włączamy również kroniki historyczne, zresztą nie tylko średniowieczne. Jest to w zgodzie z dawnym podejściem w badaniach literatury. Do końca XVIII wieku między pisarstwem historycznym a literackim nie czyniono wyraźnego rozróżnienia, historiografię traktowano jako dział literatury w ogóle, a włączano do niej nawet jeszcze dzieła teologiczne. We wspomnianym już artykule *De Zuid-Afrikaansche Litteratuur en hare opkomst*, zamieszczonym w periodyku południowoafrykańskim³², już w 1897 roku postulowano, by do literatury południowoafrykańskiej zaliczać nie tylko teksty fikcjonalne, ale także dzieła historyczne i teologiczne. W niniejszej książce odchodzimy od tradycyjnego nurtu historiografii literackiej, preferującego nie tylko literaturę pisaną względem oralnej, fikcję wobec form niefikcjonalnych, ale także przedkładającego powieść nad inne gatunki, a literaturę uznaną za *belles-lettres* nad literaturę historyczną czy religijną.

7. LITERATURA AFRIKAANS A EMANCYPACJA JĘZYKA ALBO TERMINUS POST QUEM RAZ JESZCZE

Historię literatury afrikaans należy wreszcie rozpatrywać łącznie z kwestią językową. Początek myślenia w tych kategoriach wyznacza artykuł Diederika Johannes Oppermana z 1939 roku zatytułowany *Wanneer begin die Afrikaanse letterkunde* (Kiedy zaczyna się literatura afrikaans)³³. Ten poeta i krytyk przyjął stanowisko „holistyczno-psychiczne” i wyróżnił dla literatury afrikaans kilka konstytutywnych okresów historycznych, wiążąc je z określonymi sytuacjami językowymi: (1) przed przybyciem Holendrów, do 1652 roku w Europie, wyłączny okres języka niderlandzkiego, (2) lata 1652-1750, kiedy nowo powstająca na Przylądku mentalność afrykańska (afrikaans) wyrażała się w niderlandzkim, (3) 1750-1875, kiedy afrikaans istniał już w mowie, ale tylko niderlandzki był używany w piśmie, (4) okres po roku 1875, w którym afrikaans zaczął funkcjonować jako język pisany, oraz (5) znajdujące się poza zaprezentowaną chronologią manifestacje nowej afrykańskiej (afrikaans) mentalności

w innych formach językowych³⁴.

Dziś, rzecz jasna, znacznie więcej wiemy o historii afrikaans niż van Wyk Louw czy Opperman w 1939 roku, odkryto wiele nowych dokumentów i materiałów źródłowych oraz sformułowano nowe teorie dotyczące powstania w Afryce nowego (najmłodszego) języka germańskiego. Także współczesne sposoby ujmowania „literatury” i „literackości” zostały istotnie poszerzone i obejmują już nie tylko teksty tradycyjnie traktowane jako fikcjonalne. Na pełnoprawnych warunkach dziedziną literaturoznawstwa jest obecnie analiza dyskursu kulturowego, w tym również kolonialnego, a teksty włączane dziś do danej literatury selekcjonowane są nie według wąskich i zmiennych kryteriów estetycznych, ale dobierane jako nośniki kognitywnych modeli funkcjonujących w pewnych społecznościach i dotyczących wyobrażeń o świecie i ludziach. Nastąpiło też w końcu zerwanie z ujmowaniem procesu historycznoliterackiego w wąskich kategoriach narodowych czy wręcz nacjonalistycznych. O ile bracia Nienaberowie mogli jeszcze w swojej historii literatury z 1941 roku wyłączać teksty Boniface’a jako świadectwo socjolektu i lokalności oraz nie uwzględniać tekstów w hotentockim afrikaans (Hottentot Afrikaans) jako materiału regionalnego i przynależącego do określonej warstwy³⁵, o tyle dziś powszechnie uznaje się już głosy postulujące włączenie do historii języka i literatury afrikaans także wielu zmarginalizowanych, a niekiedy po prostu zapomnianych zjawisk. Niektórzy twierdzą nawet, że historia afrikaans, tego wehikularnego języka Afryki Południowej, to historia kontaktów i komunikacji pomiędzy białymi a kolorowymi mieszkańcami tej części kontynentu. W wielu przypadkach nośnikiem żywej ludowej literatury oralnej był afrikaans Grikwasów (Griekwa-Afrikaans). Ten specyficzny dialekt był mową heterogenicznej grupy, składającej się z Hotentotów, Buszmenów, zbiegłych niewolników oraz marynarzy, a także ludzi rasy mieszanej, mających problemy z integracją w Kolonii, którzy na początku XIX wieku osiedlili się poza jej granicami na północ od Rzeki Pomarańczowej (Oranje; Gariep) w rejonie dzisiejszego Kimberly. Zafrykanizowana forma niderlandzkiego, tzw. Genadendal Dutch, była używana w licznych publikacjach braci morawskich oraz w ich akcjach ewangelizacyjno-oświatowych, skierowanych na mieszaną rasowo grupę Hotentotów, potomków niewolników i Koloredów. Także afrikaans Malajów (Maleier-Afrikaans), zwanych kapsztadzkiimi muzułmanami, zapisywany znakami arabskiego alfabetu, używany był w piśmie i druku przez wiele lat. Wszystkie takie przykłady poszerzają pole widzenia, a ustawiając obserwatora w pozycji lepszej widoczności, umożliwiają włączenie do rozważań historycznoliterackich zjawisk do tej pory marginalizowanych lub niedostatecznie naświetlonych w historiografii literackiej, do której zadań, oprócz opisu procesów historycznoliterackich, należało również konstruowanie poczucia wspólnoty narodowej i tożsamości kulturowej białych Afrykanerów.

Czytelnikowi należy się w tym miejscu choćby skrótkowe przedstawienie historycznego kontekstu argumentów językowych, przemawiających za włączeniem tekstów niderlandzkojęzycznych do historii literatury afrikaans. Otóż język niderlandzki stanowił podstawowe źródło, niejako bazę dla powstania języka afrikaans – i to nie tylko w okresie wyodrębniania się afrikaans w efekcie dynamicznego procesu trwającego około stu lat (1652-1750). Oba języki istniały i funkcjonowały obok siebie we wzajemnej interakcji także później. Niderlandzki miał znaczenie przede wszystkim jako język urzędowy kolonii oraz język wyższych, bardziej wykształconych warstw. Do początku XIX wieku dla wszystkich ludzi

znajdujących się w jurysdykcji holenderskiej Zjednoczonej Kompanii Wschodnioindyjskiej niderlandzki był obowiązującym językiem oficjalnym, panował w piśmie, a w mowie również stanowił swoisty wzorzec. W szczególności miał znaczenie jako język administracji i kultury. W okresie angielskim (tj. od 1795, a na dobre po ostatecznym przejęciu kolonii w 1806 roku) miała miejsce akcja anglicyzacyjna. Społeczność afrykanerska jednak na co dzień nadal używała języka afrikaans, choć do wyższych celów (oświata, liturgia) zarezerwowany był niderlandzki. W XIX wieku często sprowadzano nauczycieli i duchownych protestanckich z samej Holandii. Można wręcz mówić o powracających falach niderlandyzacji. W sposób szczególny dotyczy to emigracji holenderskiej w drugiej połowie stulecia, kiedy to znaczna część korpusu urzędniczego Republiki Południowoafrykańskiej (Transwalu) rekrutowała się spośród rodowitych Holendrów. Pod rządami Paula Krugera Transwal usiłował podkreślić swoją kulturalną niezależność od brytyjskiej Kolonii Przylądkowej, rozwijając intensywnie niderlandzkojęzyczne szkolnictwo i produkcję książek w tym języku, skutkiem czego w Afryce Południowej pojawili się holenderscy księgarze i wydawcy.

Zjawisko niderlandyzacji odnosi się również do samego języka, bowiem pod koniec XIX stulecia nawet zagorzali emancypatorzy afrikaans traktowali niderlandzki jako punkt odniesienia, już to wzorując się na nim w swoich próbach standaryzowania afrikaans, już to świadomie odrzucając europejski model niderlandzkiego. Nie powinno to dziwić, skoro właśnie po niderlandzku pisano w Południowej Afryce przez całe wieki, nie tylko za czasów władztwa holenderskiego, ale także w Kolonii Przylądkowej za panowania Anglików, czy w republikach burskich, a nawet w Unii Południowoafrykańskiej (1910) aż do oficjalnego podniesienia języka afrikaans do rangi języka urzędowego w 1925 roku. Niderlandzki w swojej siedemnastowiecznej formie był językiem najważniejszej (a niekiedy jedynej) książki w burskim domu – Biblii; pierwsze próby tłumaczenia Pisma Świętego na afrikaans podjęto w drugiej połowie XIX wieku, pełny przekład powstał w wieku XX i dopiero wówczas wprowadzono afrikaans do liturgii południowoafrykańskich kościołów protestanckich.

Jak z powyższego szkicu wynika, cały kompleks czynników historyczno-politycznych, społeczno-kulturowych, a nawet religijnych sprawił, że język niderlandzki zachował swą względnie silną pozycję – nawet w okresie, kiedy Holandia dawno już nie miała w Afryce Południowej kolonii. W języku tym zachowały się liczne świadectwa rozwoju południowoafrykańskiej kultury, również literackiej. Stąd piśmiennictwo niderlandzkie w Afryce Południowej ma historyczną, poznawczą, ale i nierzadko artystyczną wartość.

Proces wyodrębniania się nowego języka postępował powoli. Równomierny rozwój afrikaans we wszystkich rejestrach nie był przez długi czas możliwy, ponieważ jako lingua franca odgrywał on rolę tylko w pewnych niższych funkcjach. Rekonstrukcja dróg rozwojowych afrikaans prowadzi do uznania, iż już w pierwszych tekstach oficjalnych, pisanych przez Holendrów w Kapsztadzie, można dopatrzeć się zjawisk językowych charakterystycznych bardziej dla współczesnego afrikaans niż dla współczesnego niderlandzkiego. Jeszcze więcej afrykanizmów zawiera język niderlandzki, użyty w pamiętnikach i listach. W takich tekstach, z natury swej nie przeznaczonych do upublicznienia, dominuje narracyjna prostota i bezpośredniość stylu. Wprawdzie z zachowanych dokumentów wynika, że dłuższe teksty pochodzą dopiero z początku XIX wieku, ale najstarsza odnaleziona wypowiedź w afrikaans, licząca kilka zdań w potocznym języku, datuje się z roku 1772. Pochodzi ona, co

charakterystyczne dla rozwoju większości języków, z zapisków sądowych w sprawie o oszczerstwo: wyszła z ust Hanny Wagenaar, wdowy po Johannie Christoffelu Wagenaarze (Wagnerze). Kiedy oskarżono ją o cudzołóstwo z Casperem Scholtzem, kobieta oczekująca nieślubnego dziecka miała powiedzieć: het Hulle dan overal geloop waar ons geloop het hoe weet hulle dat of het hulle De Neus daar beij gehad ('czy oni wszędzie chodzili, gdzie myśmy chodzili, skąd to wiedzą albo czy mieli swój nos przy tym')^{35a}. Na podstawie tego typu źródeł dokumentalnych przyjmuje się na ogół, że afrikaans był powszechnie używany już w połowie XVIII wieku.

Są jednak wzmianki jeszcze starsze, a na dodatek naświetlające powstanie języka afrikaans nie tylko od strony odchodzenia tego nowo powstającego języka od modelu języka niderlandzkiego, ale wskazujące na udział Hotentotów i niewolników w afrykańskiej genezie afrikaans³⁶. Wiele z nich to jeszcze łamany język niderlandzki, ale tendencja zmian jednoznacznie wskazuje na upraszczanie go w kierunku afrikaans. Z 1671 roku pochodzi zapis wypowiedzi Hotentota, któremu grożono śmiercią: Was Makom? Duytsman altyt kallom: Icke Hottentots doot makom: Mashy doot, Icke strack nae onse groote Kapiteyn toe, die man my soon witte Boeba geme. (Dosłownie: 'Co robisz? Holender [biały człowiek]³⁷ zawsze mówi: Ja zabiję Hotentotów. Może zabity! Jeśli umrę, pójdę prosto do naszego Wielkiego Kapitana [Wodza]. Ten człowiek da mi piękne białe woły'. W dzisiejszym afrikaans: Wat maak jy? Duusman se altyd: Ek maak Hottentotte dood. Maskie dood! As ek sterf, gaan ek reguit na ons Groot Kaptein toe. Die man sal my mooi wit osse gee.)

Z tego samego okresu, dokładnie z 1672 roku, zachowała się inna wzmianka o groźbie, skierowanej przez Hotentotów pod adresem dwóch kolonistów: duijts-man een woordt Calm ons U kelum. (Dosłownie: '[Jeśli] Holendrzy powiecie jedno słowo, [to] my was zabijemy'. W dzisiejszym afrikaans: witman een woord se, ons hom dood.)

Z 1710 roku natomiast pochodzi zdanie: Ons denkum ons altijt Baas, maar, ja zienom, Duitsman meer Baas. (Dosłownie: 'My myślimy, [że] my [jesteśmy] zawsze panami [górá], ale patrzajcie Holender [/biały człowiek] jest bardziej Panem'. W dzisiejszym afrikaans: „Ons dink ons is altyd Baas, maar sien Witman is meer Baas.”)

We wszystkich tych wzmiankach przekazujących formy tzw. „hotentockiego holenderskiego” (Hottentot-Hollands) uderza konsekwentne zastąpienie niderlandzkiego zaimka osobowego wij ('my') charakterystycznym dla afrikaans ons ('my'), utworzonym od ndl. ons ('nas'; 'nasz'), a także redukcja formy czasownika przez pozbawienie go niderlandzkiej końcówki – en, jak w przypadku dood (doden) lub denk (denken) (Hotentoci z reguły do zapożyczonych czasowników dodawali końcówkę – kom/um). Jeszcze wyraźniej widać te procesy w podobnych źródłach sądowych, gdzie spotykamy zapis tzw. „holenderskiego niewolników” (slawe-Hollands). Z 1691 roku datuje się wypowiedź zbiegłego niewolnika, niejakiego Pietera z Madagaskaru: Neen, ons niet weer omkomen. (Dosłownie: 'Nie, my nie obejdziemy [nie wrócimy]'. W dzisiejszym afrikaans Nee, ons sal nie terugkom nie.) W podobnym kontekście padło sformułowanie zanotowane w 1706 roku: Ons soek kost hier, ons al gedaen wegloopen, ons denkum jou ook zoo oraz Ons het vuur genoeg. (Dosłownie: 'My szukamy jedzenia tu, my skończyliśmy z uciekaniem, my myślimy ty też tak' oraz 'My mamy ognia dość'. W dzisiejszym afrikaans Ons soek kos hier, dis al gedaen met die wegloop van ons, ons dink jy ook i Ons het vuur genoeg.)

Czy jednak wolno wyciągać daleko idące wnioski z tego typu przykładów? Rozwój języka afrikaans jako pełnego środka wyrazu, a nie tylko medium ograniczonego do pewnych funkcji był na pewno ściśle związany ze wzrostem świadomości narodowej Afrykanerów. Dopiero zintensyfikowanie przemian politycznych i cywilizacyjnych, jakie nastąpiło w ostatniej ćwierci XIX wieku w związku z konfliktem interesów między republikami burskimi a Wielką Brytanią, spowodowało coraz wyraźniejszą krystalizację świadomości Afrykanerów, ukształtowanie się ich tożsamości nie tylko politycznej, ale także kulturowej, co przyspieszyło powstanie piśmiennictwa literackiego w nowym języku.

Takie właśnie spojrzenie przez pryzmat historii równouprawnienia języka afrikaans i jego kulturowej emancypacji dominowało przez wiele lat. Ale równie zasadna jest próba postrzegania sytuacji językowej w całej jej kompleksowości. Z perspektywy czasu widać na przykład dobrze, iż także udział Kolorodów w powstaniu i emancypacji afrikaans nie był mały (tym bardziej, jeśli zważyć ich polityczną marginalizację i zepchnięcie poza nawias oficjalnego dyskursu kulturowego). Akcentowanie linii rozwojowej afrikaans doprowadziło do usunięcia z perspektywy dobrej widoczności sposobów obecności języka niderlandzkiego. Jako przykład może posłużyć liczba książek opublikowanych przez oficynę D.F. du Toit & Co., która ma na swym koncie większość tytułów emancypacyjnego Stowarzyszenia Prawdziwych Afrykanerów (Genootskap van Regte Afrikaners). Wydawnictwo z Paarl wydrukowało obok 81 000 egzemplarzy książek w afrikaans aż 93 650 egzemplarzy książek po niderlandzku.

Warto nadmienić, że emancypacji języka i literatury afrikaans towarzyszyło kilkakrotne ożywienie kultury holenderskiej w Afryce Południowej. Tradycja literatury niderlandzkojęzycznej przetrwała praktycznie aż do XX wieku. Świadczy o tym konkretnie zarówno publikacja słownika południowoafrykańskiej odmiany języka niderlandzkiego (Beknopt Nederlands woordenboek voor Zuid-Afrika, 1908, Zwięzły słownik niderlandzki dla Afryki Południowej) czy próby uproszczenia ortografii niderlandzkiej dla potrzeb miejscowych (An elementary grammar of the Dutch language, simplified spelling, 1906 [wyd. dziesiąte], Szkolna gramatyka języka niderlandzkiego, uproszczona pisownia), jak i druk tekstów literackich powstających i wydawanych w Afryce jeszcze w XX wieku, jak poezje Adriaana Mooreesa (1908). Cykl popularnych powieści historycznych D'Arbeza z początku XX wieku, który współkształtował proces ideologicznego konstruowania etnosu Afrykanerów, powstał w języku niderlandzkim. Dopiero w latach dwudziestych i trzydziestych ukazały się ich edycje w afrikaans. Ale nawet później niektórzy znani prozaicy pierwsze swoje utwory publikowali po niderlandzku, zanim ostatecznie zdecydowali się na wybór języka afrikaans. Pierwsza wersja słynnej powieści Johannes van Mellega ukazała się w 1936 roku po niderlandzku i tylko dialogi były w afrikaans (Bart Nel, de Opstandeling, Bart Nel, Powstaniec), dopiero w 1942 ukazała się edycja w afrikaans (Enek is nog hy, Jeszcze jestem sobą; dziś książka funkcjonuje pod tytułem Bart Nel). Także najwybitniejszy poeta początku XX wieku, C. Louis Leipoldt, ma na swoim koncie niderlandzkie opowiadania z okresu drugiej wojny anglo-burskiej (1899-1902), opublikowane w Holandii.

Jeśli zatem traktować powstanie i emancypację afrikaans oraz dodatkowo formowanie się odrębnej świadomości językowej za proces ciągły, to również odchodzenie od medium języka niderlandzkiego na rzecz afrikaans następowało stopniowo. Język niderlandzki funkcjonował w Afryce Południowej o wiele dłużej, niż się na ogół sądzi i niż chcieli to widzieć nacjonałiści

afrykanerscy późniejszej dobie. W cieniu niderlandzkiego afrikaans wzmacniał się i zajmował coraz to nowe pozycje, by w końcu w latach 1910-1925 niemal całkowicie wykluczyć niderlandzki. Mało tego, afrikaans w procesie emancypacji wykorzystywał infrastrukturę stworzoną dla języka niderlandzkiego. Także z tego względu w rozważaniach historyka literatury uprawnione będzie uwzględnianie literackiej tradycji niderlandzkiej – przynajmniej do momentu całkowitej emancypacji języka afrikaans jako języka literackiego³⁸.

8. JAK OPOWIADAĆ HISTORIĘ LITERATURY?

Oprócz zagadnienia wyróżników procesu historycznoliterackiego, jak ustalenie terminus post quem, zdefiniowanie medium piśmiennictwa czy szczegółowych zagadnień periodyzacyjnych, istnieje oczywiście jeszcze więcej problemów historiografii literackiej, które pojawiają się także w związku z literaturą afrikaans. Chodzi tu o dylemat, przed którym staje każdy historyk literatury, a mianowicie: jak dokonać prezentacji materiału i w jaki sposób najlepiej ukazać dynamikę rozwoju literatury? Kwestia, jak poprowadzić narrację, jak skonstruować swoją „opowieść” o danej literaturze, sprowadza się w praktyce do tego, jak stworzyć parole konkretnej „historii” literatury z langue zbioru procesów, zdarzeń i tekstów z różnych epok, kreowanych czy pisanych z różnych pozycji ideowych, artystycznych itp. Czy reprodukować tradycyjne ujęcia tendencji, prądów i okresów literackich, czy też pokusić się o autorską, bardziej osobistą wizję? Czy akcentować ciągłość rozwoju, czy też skupić się raczej na przełomach? W jakim stopniu zwracać uwagę na powstawanie, przyjmowanie i odrzucanie kodów literackich, na tradycję i momenty przesilenia, a w jakim na poszczególnych autorów i uprawiane przez nich gatunki? Czy przychylić się do historii produkcji czy recepcji literatury? Czy w kompendium historii literatury, które zajmie się leksykalnymi, stylistycznymi i strukturalnymi aspektami dzieł literackich, znajdzie się jeszcze przestrzeń, by zaprezentować podejście postkolonialne i powiązać lokalność z tożsamością? A może dążenie do kompletności wykładu porzucić na rzecz egzemplaryczności?

Każda historia literatury, a więc także i niniejsza, wykorzystuje szczegółowe ustalenia innych badaczy. Wdzięczność dla nich wszystkich miesza się z zawodowym podziwem dla tych, którzy górują nad nami talentem, i z odrobiną pretensji do czasu, że byli też tacy, których prymat polega na tym jedynie, że mieli nad nami pierwszeństwo urodzenia. Nadszedł moment, by szkicowo chociaż przedstawić rozwój południowoafrykańskiej historiografii literackiej. Pierwszymi próbami w tym zakresie były dysertacje doktorskie, broniące na uniwersytetach w Niderlandach, jak gandawska rozprawa Gerrita Besselaara z 1914 roku *Zuid-Afrika in de letterkunde*³⁹ czy też amsterdamskie studium Lydii van Niekerk *De Eerste Afrikaanse Taalbeweging en Letterkundige Voortbrengselen* z 1916 roku⁴⁰. Z przyczyn oczywistych obie odnosiły się do piśmiennictwa dziewiętnastowiecznego, z tym, że o ile van Niekerk ograniczyła się do tekstów w afrikaans, Besselaar przyjął wyrażoną już w tytule dość szeroką koncepcję przedstawienia sposobów, w jakie Afryka Południowa ukazywana była w różnych językach. Niderlandzki i afrikaans zostały potraktowane na równi z portugalskim, angielskim, francuskim czy niemieckim. Kolejną fazę wytyczają publikacje następnych doktoratów w latach dwudziestych i trzydziestych. Eduard Christiaan Pienaar w *Taal en Poesie van die Twede*

Afrikaanse Taalbeweging⁴¹ podjął się próby współformowania kanonu literatury afrikaans z pozycji narodowych, podczas gdy Pieter Cornelis Schoonees, poprzez wyrażoną w *Die Prosa van die Twede Afrikaanse Beweging*⁴² krytykę automatycznego wychwalania wszystkiego, co zostało napisane w afrikaans, starał się odrzucić kryterium narodowe i patriotyczne w literaturoznawstwie na rzecz wyznaczników estetycznych. Obie wizje historii literatury, nieodległe w czasie powstania (odpowiednio 1919 i 1922 rok) wytyczyły na pewien czas linię sporów i polemik. Pozostałe publikacje historycznoliterackie tego okresu koncentrowały się na wybranych aspektach literackich. Niektóre były pomyślane jako analityczne studia literackie, traktujące literaturę afrikaans jako materiał egzemplifikacyjny, by wspomnieć prace François Ernsta Johannes Malherbe'a *Humor in die algemeen en sy uiting in die Afrikaanse letterkunde* oraz *Die kortverhaal as kunsvorm*⁴³. Inne były od razu studiami historycznokulturowymi, plasującymi afrikaans w kontekście niderlandzko – i anglojęzycznej tradycji przyładkowej i pokazującymi aspekt literacki w kontekście rozwoju życia kulturalnego. Szczególne miejsce zajmują tu obszerne prace F.C.L. Bosmana *Drama en toneel in Suid-Afrika, deel I. 1652-1855*⁴⁴ i Elizabeth Conradie *Hollandse skrywers uit Suid-Afrika. 'n Kultuurhistoriese studie. Deel I (1652-1875)*⁴⁵, o których znaczeniu już wspominaliśmy. Każdy z badaczy po latach wydał kolejne tomy swych studiów, traktujących o kolejnych okresach⁴⁶. Oprócz tego coraz wyraźniej zaznacza się refleksja na specyfiką i jakością kulturalnego życia Afrykanerów, co owocuje ogólnymi studiami, na przykład znanego powieściopisarza Christiaana Mauritsa van den Heevera *Die Afrikaanse gedagte*⁴⁷. Stopniowa profesjonalizacja krytyki literackiej z jednej strony i historii literatury z drugiej uwidacznia się w publikacji pierwszego kompendium historycznoliterackiego sensu stricto autorstwa Gerrita Dekkera *Afrikaanse literatuurgeskiedenis*⁴⁸ oraz kolejnych książek, które w mniejszym stopniu szkicowały wizję procesu historycznoliterackiego, a w większym starały się usystematyzować ogląd aktualnych tendencji w literaturze. Do tych ostatnich należy wydanie rozszerzonej i znacznie zmienionej wersji doktoratu Schooneesa w 1939 roku⁴⁹, czy książka wspomnianego już F.E.J. Malherbe'a *Aspekte van Afrikaanse literatuur. Studies van belangrike werke, przerobiona następnie na *Wending en inkeer. 'n Beskouing oor die nuwere Afrikaanse Letterkunde* oraz przeredagowana na *Afrikaanse lewe en letter-**

*kunde*⁵⁰. Tymczasem, oprócz regularnie wznawianej i na bieżąco uzupełnianej historii literatury Dekkera, pojawiło się nowe kompendium, które było po części adaptacją wydanej w 1946 roku w Antwerpii niderlandzkiej książki Flamanda Roba Antonissena pt. *Schets van den ontwikkelingsgang der Zuid-Afrikaanse letterkunde*⁵¹. Antonissen po osiedleniu się w Afryce wydał drukiem, tym razem już w afrikaans, *Die Afrikaanse Letterkunde van Aanvang tot Hede*⁵². Kompendia Dekkera i Antonissena były wielokrotnie wznawiane. Ostatnia historia literatury afrikaans w typie obszernego, niemal encyklopedycznego zarysu to dwutomowe dzieło J.C. Kannemeyera *Geskiedenis van die Afrikaanse literatuur*⁵³. Na tym wyczerpuje się lista historii literatury, które obejmują omawiany w niniejszej książce okres.

Kompendium historii literatury ma zawsze charakter zbiorczego podsumowania i nosi w sobie pewien element kompilacyjny. Od zwykłej kompilacji odróżnia ją jednak kumulacyjny i syntetyzujący charakter oraz określona autorska wizja procesu historycznoliterackiego. Ta książka ma w sobie wszystkie zalety i zarazem wady pierwszej prezentacji historii literatury, adresowanej do odbiorcy spoza południowoafrykańskiego kręgu kulturowego. W praktyce

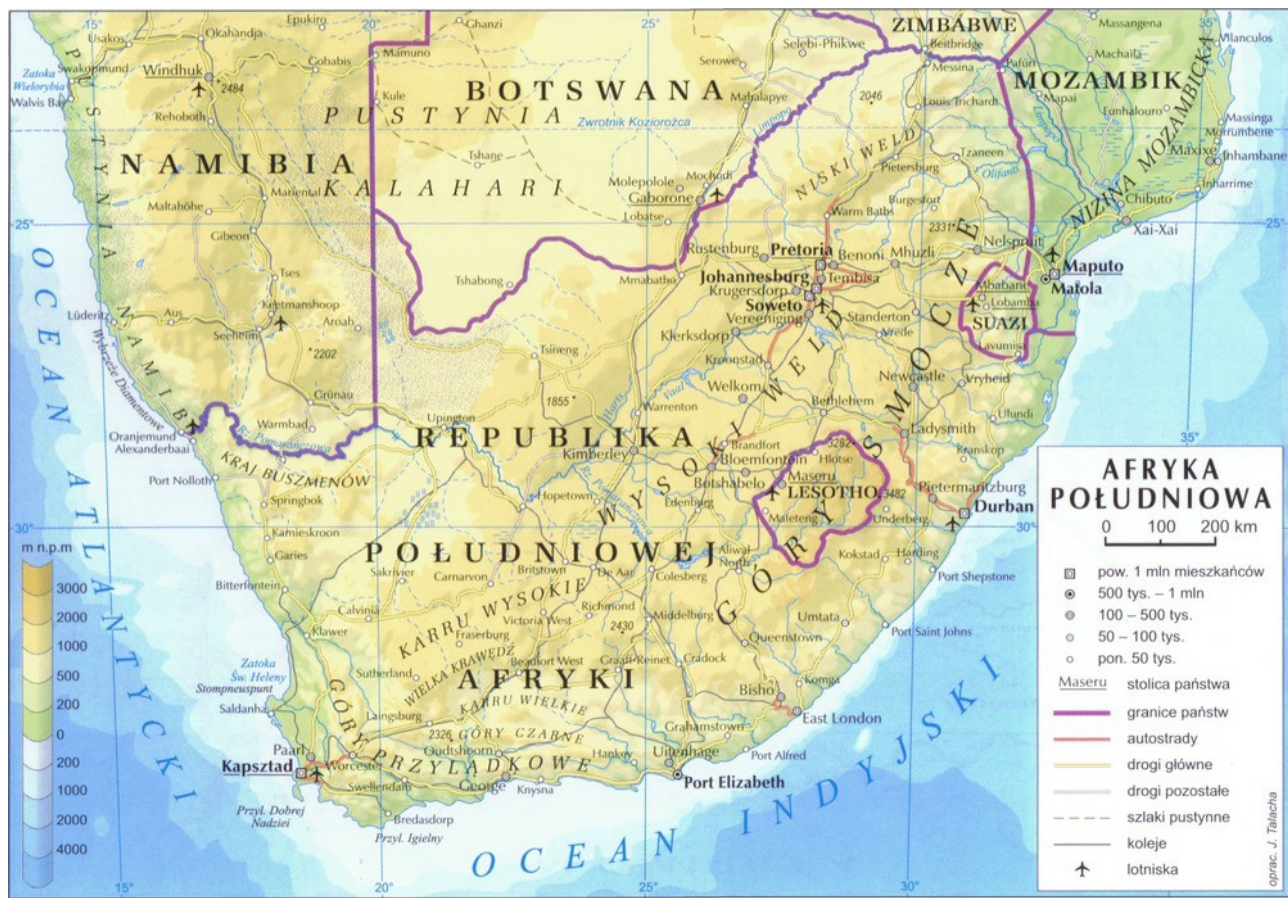
mamy bowiem zaledwie dwie książki, które pisane były z myślą o obcojęzycznych czytelnikach. Ważna na ówczesnym etapie rozwoju historiografii literackiej niderlandzka praca Roba Antonissena z 1946 roku dziś jest już jednak w wielu miejscach przestarzała, także w odniesieniu do najdawniejszego okresu literatury. Dodatkowym ograniczeniem jest fakt, że była pisana dla Flamandów i Holendrów w połowie XX wieku. Natomiast wydany stosunkowo niedawno angielski zarys Kannemeyera A History of Afrikaans Literature⁵⁴ powstał z myślą o Południowoafrykańczykach, którzy nie znają afrikaans, a nie o obcokrajowcach. W tym sensie prezentowana książka jest unikatem wśród wszystkich dotychczasowych ujęć historii literatury afrikaans.

Kolejny problem dla historyka literatury stanowi konieczność odniesienia się nie tylko do świata tekstów oraz świata funkcjonujących interpretacji. Poprzez selekcję samych utworów oraz próby ich historycznoliterackiego umiejscowienia, badacz uznaje ich udział w dyskursie kulturowym; nie uniknie zatem konieczności wypowiedzania się na temat konkretnej rzeczywistości czy to czasu powstania utworu, czy jego późniejszej recepcji. Historia literatury jest specyficzną dziedziną oraz swoistym podejściem do przeszłości, pozostaje jednak formą uprawiania historii. Refleksje nad historią literatury wypada w tym miejscu uzupełnić kilkoma uwagami nad rozwojem południowoafrykańskiej historiografii. Tym bardziej, że najnowsze dzieje Afryki Południowej zostały wzbogacone o wydarzenia lat 1989-1995 o kapitalnym znaczeniu historycznym, a trwający nadal proces transformacji ustrojowej, zainicjowany pod pełną kontrolą różnorodnych sił politycznych, stymuluje nie tylko do analizy bieżących wydarzeń, ale i do rewizji dawnych poglądów. Dotychczas zarysowały się cztery szkoły historyczne. Najstarsza jest tzw. „szkoła kolonistów” (settler school), będąca produktem nauki brytyjskiej. Reprezentowała ona stanowisko kolonialne, którego wartości zdeterminowane zostały przez imperialny ład o europejskiej proveniencji, z drugiej zaś strony związane były z wartościami typowymi dla porządków wprowadzanych przez lokalne centra w południowoafrykańskich koloniach. Oprócz jednoznacznie probrytyjskiej postawy większości historyków tej szkoły (George Edward Cory, Frank Richardson Cana) warto odnotować także próby obiektywizowania refleksji historycznej poprzez uwzględnianie innych punktów widzenia, głównie społeczności Burów / Afrykanerów (George McCall Theal). Przedstawiciele „szkoły liberalnej” (liberal school) z początku XX wieku (jak Thomas Rodney Davenport, Eric A. Walker, William Miller Macmillan czy Cornelius William de Kiewiet) podawali w wątpliwość sens podtrzymywania dyskryminacji rasowej i kierowali swoją uwagę na kontekst społeczopolityczny oraz stosunki gospodarcze. Również ich stanowisko naukowe było zależne od rozwoju nauk historycznych w Wielkiej Brytanii. „Szkołę afrikaans / afrykańską” (Afrikaans school) należałoby raczej nazwać szkołą afrykanerską, gdyż jej przedstawiciele reprezentowali w zasadzie doświadczenia historyczne i wizje tej społeczności i czerpali inspirację z rodzących się w pierwszej połowie ubiegłego stulecia narodowych resentymentów białych afrikaansjęzycznych Południowoafrykańczyków. Historycy tej orientacji (Andries Jacobus Hendrik van der Walt, Gert Daniel Scholtz, C.F.J. Muller i Floris Albertus van Jaarsveld) mieli za sobą studia podyplomowe lub badawcze pobyty w Europie i znajdowali się pod bezpośrednim wpływem rozwoju nauk historycznych przede wszystkim w Holandii, Belgii i Niemczech, a częściowo także we Francji i Wielkiej Brytanii. Historycznie najpóźniejsza tendencja, bo zarysowująca się od lat siedemdziesiątych, obejmuje tzw. „szkołę radykalną”

(radical school). Jej przedstawiciele (Peter Delius, Stanley Trapido, Charles van Onselen czy William Beinart) podjęli próbę przeformułowania dyskursu historycznego w Afryce Południowej. Wśród tej grupy najwyraźniej uwidaczniają się inspiracje podejściem neomarksistowskim, wypracowanym w latach sześćdziesiątych na amerykańskich i angielskich uniwersytetach. Historycy południowoafrykańscy zaczęli jednak wzbogacać własne badania empiryczne nowymi metodologiami⁵⁵.

Jeśli chodzi o ukazanie kontekstów, to problemem równie istotnym jak tło historyczne jest zagadnienie biografii pisarza⁵⁶. Wydaje się, że możemy się tu posłużyć ogólną wskazówką Janusza Sławińskiego, który powiedział: „Mówiąc o wykroju biografii obchodzącym historię literatury, mamy na myśli kształtowanie się tego wymiaru przestrzeni życiowej pisarza, który odpowiada procesowi jego sytuowania się w kulturze literackiej danego czasu i środowiska. Chodzi o proces wchodzenia twórcy w zastane systemy kultury literackiej, urządzenia się wśród nich, przemieszczania się w ich obrębie, dynamizowania ich i reorganizowania”⁵⁷. Innymi słowy: przedstawienie w tej książce wszelkich kontekstów, na przykład biograficznych czy historycznych, wchodzi w obszar naszego zainteresowania w takim wymiarze, w jakim jest to niezbędne dla przejrzystego ukazania procesów historycznoliterackich. Należy bowiem pamiętać, że książka ta po raz pierwszy ukazuje przed polskim czytelnikiem południowoafrykańskie piśmiennictwo, które powstaje w języku afrikaans.

Nie ma historii literatury „jako takiej”, czy – jak kto woli – „w ogólności”. Zawsze jest to historia konkretnej literatury, pisana przez konkretnego autora, dla konkretnego odbiorcy. W związku z ostatnim członem tej triady ważny wydaje się fakt, iż niniejsza historia literatury stanowi pierwszą polską próbę ujęcia zagadnień związanych z istnieniem autonomicznej literatury południowoafrykańskiej. Została zatem napisana tak, by prezentować aktualny stan badań i przyjęte ujęcie literatury afrikaans. Z drugiej strony, przekazuje określoną odautorską wizję procesu historycznoliterackiego w Afryce Południowej oraz jego historycznych, kulturowych i społecznych kontekstów. Przy zachowaniu tradycyjnych etapów w formowaniu sądu historycznoliterackiego, jak rozumienie, wyjaśnianie, porządkowanie i klasyfikacja oraz budowa modeli, praca ta została tak skonstruowana, aby mogła także funkcjonować jako kompendium akademickie dla wszystkich, którzy w ramach programu studiów filologicznych, etnolingwistycznych czy politologicznych będą chcieli poznać język i literaturę afrikaans, a także historię wielokulturowej Afryki Południowej. Wprawdzie perspektywa ta nie wydaje się dla innych użytkowników żadnym ograniczeniem, gdyż nie jest to podręcznik sensu stricto, jednak autor winien jest czytelnikowi tę informację, objaśniającą określony profil książki.



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



M O M O T A

C A F F E R S

P A E

P A R S

T E R R A

D E

N A T A L

C A F F A R I S

H O T T E N

T O T T S

Capo Bonae Spei in Africa

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

POCZĄTKI PIŚMIENNICTWA W AFRYCE POŁUDNIOWEJ
(od roku 1652 do połowy XIX wieku)

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

I.1. Okres holenderski (1652-1795)

I.1.1. Charakterystyka ogólna

Teksty w siedemnastowiecznym języku niderlandzkim powstające w Afryce Południowej wpisują się w większości przypadków w szeroko rozumiany nurt diaryczny. Należy tu wymienić głównie urzędowy diariusz komendanta oraz dzienniki podróży i pamiętniki urzędników, kolonistów lub podróżników. Przedstawiony podział ma przede wszystkim charakter praktyczny, a u jego podłoża tkwią dawniejsze bardziej pojemne definicje „dziennika”, jak zaprezentowana w Słowniku języka polskiego (1900; 1952) Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego: „kajet do zapisywania codziennie tego, o czym się chce pamiętać, diariusz, notatnik, pamiętnik”.

Przyjęcie tej konwencji umożliwi ujęcie granicznych zjawisk gatunkowych w stopniu o wiele większym niż przy zastosowaniu bardziej restrykcyjnych ustaleń genologicznych. Współczesna refleksja teoretyczna kładzie bowiem nacisk na etymologię i podkreśla, że **d z i e n n i k** cechuje konsekwencja codziennych adnotacji, **n o t a t n i k** charakteryzuje się dorywczością i przypadkowością zapisów, **p a m i ę t n i k** natomiast wyróżnia się pewną perspektywą i dystansem czasowym. Tymczasem niektóre teksty powstałe w okresie holenderskim trudno sklasyfikować według tak ostrych kryteriów genologicznych. Rob Nieuwenhuys, autor słynnej antologii holenderskiej literatury kolonialnej *Oost-Indische spiegel. Wat Nederlandse schrijvers en dichters over Indonesie hebben geschreven, vanaf de eerste jaren der Compagnie tot op heden* (1972, *Zwierciadło Wschodnich Indii. Co niderlandzcy pisarze i poeci pisali o Indonezji od pierwszych lat Kompanii do dziś*), zaobserwował ciekawe zjawisko, że im bardziej przesuwamy się w przeszłość, tym więcej napotykamy form nieliterackich, a na samym początku natrafiamy na dzienniki podróży – a tu każde kryterium formalne ginie w mgławicy.

Rozwój piśmiennictwa i życia kulturalnego na Przylądku przemawia za pragmatycznym podejściem do tego zagadnienia. Epistolografia siedemnasto – i osiemnastowieczna, tak oficjalna, jak i prywatna, spełniała częstokroć funkcje dziennikowe lub pamiętnikarskie. Trzeba przy tym pamiętać, że teksty niderlandzkojęzyczne w Afryce Południowej pisane były w pierwszym rzędzie przez ludzi pozostających na służbie holenderskiej Zjednoczonej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC – Vereenigde Oost-Indische Compagnie). Wprawdzie dokumenty na użytek i potrzeby tej wielkiej instytucji tworzyli zarówno wyżsi funkcjonariusze, przybywający do kolonii jedynie na okres pełnienia funkcji, jak i urzędnicy niższego szczebla, będący najczęściej urodzonymi już na Przylądku stałymi mieszkańcami kolonii. Z wolna, dopiero w XVIII wieku, w środowisku tzw. wolnych obywateli (*vryburgers*), którzy funkcjonowali zasadniczo poza strukturami VOC, ukształtowała się nieliczna elita intelektualna, grupująca duchownych protestanckich, starszyznę parafialną, medyków, a przede wszystkim bogatych farmerów. Z tej grupy pochodzili autorzy listów i różnego rodzaju tekstów diarycznych. Ze względu na trudy codziennego życia ich potrzeby kulturalne były na początku dość skromne, a i te w znacznym stopniu realizowano w kręgu rodziny

i przyjaciół. W oddalonych dystryktach, położonych z dala od portowego Kapsztadu, kontakt ze światem zewnętrznym był jeszcze bardziej ograniczony. Niejednokrotnie brakowało tu kościołów, a nawet regularnej posługi religijnej, w naturalny sposób skupiającej ludzi i będącej, szczególnie w środowisku kalwińskim, zaczynem działań kulturalnych i jedyną ostoją oświaty – podstawową lekturą była niderlandzka Biblia, psalterz i śpiewnik religijny. Dopiero na przełomie XVIII i XIX stulecia sprowadzona zostaje na Przylądek prasa drukarska, pojawiają się załączki życia teatralnego i powstają różnorakie stowarzyszenia czytelnicze i retoryczne. Rozwój różnorodnych miejscowych form życia kulturalnego stymulowało także oddalenie Afryki Południowej od Holandii, które oprócz aspektu politycznego (pierwszy okres panowania brytyjskiego 1795-1803, interludium Republiki Batawskiej 1803-1806, a następnie po 1806 stała już hegemonia brytyjska w tym rejonie świata) i wynikających stąd różnych form izolacjonizmu, nosiło też znamiona izolacji kulturalnej. Trzeba jednak nadmienić, iż na przykład różnica w modzie między Paryżem a Kapsztadem wynosiła w XVIII wieku zaledwie dwa lata. Wielu podróżników poświadcza też gruntowne odczytanie i wysoki poziom intelektualny mieszkańców kolonii. Z pewnością jednak w obu przypadkach chodzi o ówczesną elitę kulturalną i finansową. W XIX wieku coraz liczniejsza społeczność białych mieszkańców, którzy posługiwali się różnymi formami języka niderlandzkiego, a następnie jego zafrykanizowanym wariantem, już we własnym zakresie musiała zaspokajać rosnące potrzeby kulturalne.

Rozpatrując dalej typologię tekstów, trzeba zwrócić uwagę, że biurokratyczny aparat Kompanii wytwarzał przede wszystkim listy, składające się na oficjalną korespondencję pracowników VOC różnego szczebla. Rozbudowana biurokracja sprawiła, że dość liczne są też różnego rodzaju sprawozdania. Dopiero na dalszym miejscu znajdują się relacje z wypraw w głąb afrykańskiego interioru. (Dzisiejsza atrakcyjność tych tekstów wydaje się akurat odwrotna do zaprezentowanej kolejności.) Formy tych użytkowych tekstów przenikały się wzajemnie, dlatego trudne jest ich arbitralne rozgraniczenie gatunkowe: pamiętniki zawierały fragmenty epistolograficzne, dzienniki składały się często z uporządkowanych chronologicznie listów, a korespondencja pełna była fragmentów opisowych. Ciekawym przypadkiem szczególnym mogą być teksty napisane anonimowo lub przez mniej znanych mieszkańców Przylądka, jak chociażby leśniczych (veldwagters, dosł. ‘strażników stepowych’ względnie ‘polnych’). Byli nimi zazwyczaj farmerzy, którzy w zamian za przekazanie starostom raportu o przypadkach łamania prawa otrzymywali połowę nałożonej grzywny. Na ich korespondencję składają się oświadczenia i raporty, niekiedy sformułowane w bardzo starannym języku, innym razem spisane łamanym niderlandzkim. Zawierają one sporą porcję afrykanizmów, by wspomnieć tylko Verklaring van Cornelis van Eeden (Oświadczenie Cornelisa van Eedena), datujące się z 1770 roku, lub Verklaring van Elsie van Eeden (Oświadczenie Elsie van Eeden) z 1793 roku. Ponad trzysta listów i meldunków z okresu 1712-1831 wydał w Die Kaapse Taalgief (1947-1956, Przylądkowe Archiwum Językowe) L.C. van Oordt; korpus tych tekstów został zresztą w latach 1959-1962 znacznie poszerzony.

Rozprawy o charakterze geograficznym czy etnograficznym mieszkańcy Przylądka tworzyli rzadziej. Ten rodzaj piśmiennictwa był w większym stopniu domeną przyjezdnych cudzoziemców niż białych mieszkańców. Wymienić wypada takich badaczy, przyrodników, astronomów czy też interpretatorów dzieł innych, jak Francuzi Nicolas de la Caille (1713-1762)

i François le Vaillant (1753-1824), Szwedzi Anders Sparrman (1748-1820) i Carl Thunberg (1743-1828), Anglicy Francis Masson (1741-1805), William Paterson (1755-1810) i John Barrow (1764-1848) czy Niemcy Otto Friedrich Mentzel (1709-1801) i Martin Hinrich Carl Lichtenstein (1780-1857). Nawet dzieła Niemca Petera Kolbego (1675-1725) i Holendra François Valentyna (1666-1727) trudno zaliczyć do twórczości mieszkańców kolonii; pierwszy, choć mieszkał na Przylądku dłużej czas (1705-1713), pozostawił pracę niemieckojęzyczną, drugi natomiast odwiedzał kolonię aż czterokrotnie na przestrzeni lat 1685-1714, ale bawił tu w sumie nie więcej niż pół roku. W drugiej połowie XVIII stulecia pod wpływem rozwoju racjonalizmu i oświeceniowych ideałów naukowości zaczyna powstawać literatura naukowa na temat Afryki Południowej. Wypada przynajmniej zaznaczyć tu jej istnienie, gdyż literatura ta nie wchodzi w zakres niniejszego omówienia. Powodów jest kilka. Jest to, po pierwsze, literatura naukowa, choć przyznać trzeba, że wyznaczniki naukowości były wówczas nieco inaczej pojmowane niż dzisiaj (np. François le Vaillant najmował do napisania pewnych partii swego dzieła skrybów, którzy nie tylko mieli skłonności do koloryzowania, ale nawet do konfabulacji). Po drugie, teksty te powstawały w większości od razu z myślą o publikacji, a ich adresatem nie były ani władze VOC, jak w przypadku oficjalnych urzędowych sprawozdań, ani też wąski krąg przyjaciół, jak w przypadku południowoafrykańskiej epistolografii. Odbiorcą była publiczność europejska, którą należało kształcić i bawić według przyjętych na Starym Kontynencie konwencji i panujących aktualnie mód. Po trzecie wreszcie, badacze europejscy stali z zewnątrz w stosunku do społeczności samej kolonii, jej potrzeb oraz upodobań. Mamy zatem w tym wypadku do czynienia z tekstami pisanymi przez osoby będące na Przylądku przejazdem. Tzw. „piśmiennictwo przyjeżdżających” (ndl. passanten, ang. callers) powstawało w Afryce Południowej w różnych językach narodowych i nadaje się raczej do ujęcia w kategoriach swoistej turystyki naukowej, jaka się wówczas intensywnie zaczynała rozwijać. Afryka na południu kontynentu była bowiem dla europejskich podróżników nie tylko ciekawym, lecz również dogodnym polem poszukiwań. W tej części świata już sam klimat był przyjazny Europejczykom, gdyż nie różnił się zasadniczo od warunków śródziemnomorskich. Ale nawet pomijając kwestie klimatyczne, nie można zapominać o praktycznych sprawach logistycznych: koloniści-pionierzy, stanowiący naturalne zaplecze i zabezpieczenie dla wypraw europejskich podróżników, posunęli się w ciągu XVIII wieku dość znacznie w głąb lądu, dzięki czemu interior w tej części Afryki stał się bardziej dostępny niż na pozostałych obszarach kontynentu. Wielu badaczy było zatem skłonnych do opuszczania najbliższej okolicy Kapsztadu czy Stellenbosch, choć i tak nie zapuszczali się aż tak daleko, jak wędrowni farmerzy, uczestnicy oficjalnych wypraw czy wcale liczni dezertery z kapsztadzkiego garnizonu.

W samej Afryce Południowej wśród miejscowych kolonistów czy osiadłych na stałe Europejczyków nauka rozwijała się tylko wyjątkowo i jeśli w ogóle, to miała raczej charakter praktyczny. Wiele badań pozostawało w bezpośrednim związku z poznawaniem i opisywaniem obszaru nazwanego później w geobotanicznym podziale świata Capensis, tj. najmniejszego z sześciu państw roślinnych, na które podzielono kontynenty. Swym wielkim zróżnicowaniem gatunkowym obszar przylądkowego państwa roślinnego od samego początku wzbudzał wielkie zainteresowanie Europejczyków. Jeszcze większe znaczenie praktyczne miały kartograficzne i etnograficzne obserwacje na przykład mieszkańca kolonii Roberta Jacoba Gordona (1743-1795), o którym będziemy jeszcze mówić ze względu na interesujące opisy jego podróży. Inne

znaczenie ma praca Johanna Friedricha Hasznera [Hassnera] (1764-1820) z zakresu higieny i praktycznej medycyny Huislijk Geneeskundig Handboek voor De Ingesetenen van Nederlands Africa beschreven door J.F. Haszner gesworne Chirurgijn der Colonie Graaffe Rijnette. (1793, Domowy poradnik zdrowia dla mieszkańców Afryki Holenderskiej napisany przez J.F. Hasznera zaprzysiężonego medyka Kolonii [w] Graaff-Reinet). To nigdy nie opublikowane vademecum, napisane w przedziwnej mieszance niderlandzko-niemieckiej, wykracza swym charakterem poza ramy nakreślone dla tej historii literatury, warto jednak o nim w tym miejscu wspomnieć, gdyż interesujące jest ze względu na historię obyczajowości i kultury. Pochodzący z Wrocławia Haszner krytykował na przykład przyzwyczajenia żywieniowe kolonistów, jedzących jego zdaniem zbyt tłusto; nie mógł pojąć, że można trzy razy dziennie spożywać mięso lub zdawać się na rady znachorów i oddawać w opiekę podejrzanym położnym. Ów nowoczesny jak na swe czasy medyk był zdecydowanym zwolennikiem szczepień ochronnych przeciwko ospie oraz propagatorem wodolecznictwa w ciepłych źródłach w Caledon.

Niemal wszystkie pisma diaryczne powstawały bez ambicji literackich, co nie oznacza, by ich autorzy byli całkowicie pozbawieni zmysłu artystycznego czy wrażliwości na słowo. Literaturoznawcę uderza na przykład różnorodność form narracyjnych, obserwowana zarówno w aspekcie językowym, jak i stylistycznym. Interesująca może być nie tylko analiza przekazu narracyjnego jako takiego, ale rekonstrukcja postaci skryptora, którego wizerunek wpisany jest w tekst. Znaczenie diariuszy, dzienników i pamiętników polega jednak nie na wartościach literackich sensu stricto, lecz poznawczych, a to dzięki opisom pierwszych doświadczeń białych osadników w nowym świecie, jak też dzięki przedstawieniom rzeczywistości społecznej i politycznej in statu nascendi. Warto przy tym wyraźnie zaznaczyć, że chociaż żaden z tekstów dziennikowych i pamiętnikarskich na Przylądku nie powstał, aby być upubliczniony, to sam fakt ich pisania jest pod względem społecznym i kulturowym nie mniej ważny, niż ich czytanie czy udostępnienie osobom trzecim. Wydaje się, iż wszystkie one powinny być traktowane jako swoista ars memoriae. Wprawdzie dokonywanie przez urzędników regularnych zapisków – co wprowadziło Afrykę Południową w nowożytną epokę pisma – było formalnym wymogiem Zjednoczonej Kompanii Wschodnioindyjskiej, ale cała produkcja diaryczna aż głęboko po wiek XIX jest w pewnym sensie odpowiedzią na coraz istotniejszy społecznie i kulturowo imperatyw utrwalania pamięci w piśmie.

Atrakcyjne intelektualnie wydaje się zastosowanie wobec wszystkich typów południowoafrykańskich tekstów diarycznych tezy Hanny Dziechcińskiej z jej pracy Świat i człowiek w pamiętnikach trzech stuleci: XVI-XVII-XVIII (2003). Według autorki na zjawisko psychospołeczne określane mianem „pamięci” składają się różnorodne sposoby istnienia, jak przekaz oralny, świat gromadzonych przedmiotów materialnych oraz obszar piśmiennictwa. Wszystkie one powiększają kulturową pojemność pamięci poprzez wzbogacenie form mnemotechnicznych o nowe, bardziej nowoczesne techniki. Oprócz zapamiętywania przekazu mówionego, co typowe było dla tradycyjnych kultur, mamy zachowania łączące literaturę i oraturę, pismo i słowo, na przykład kiedy antyczny posłaniec zapamiętywał i ustnie podawał treść listu, a w formie zapisu przekazywał jedynie silnie skonwencjonalizowane formuły wstępu i zakończenia. Nie mniej ciekawy model kształtowania umiejętności zapamiętywania stanowią siedemnastowieczne wunderkamery (rarita naturali, Wunderkammer, cabinet of curiosities, chambres de merveilles), zawierające kurioza, kolekcje niezwykłych przedmiotów i innych

materialnych śladów przeszłości. Europa wypracowała właściwe ówczesnemu czasowi nowe sposoby i środki utrwalania pamięci i przekazu poprzez wizualizację. Rozszerzającemu się na Zachodzie zbieractwu starożytności i osobliwości odpowiadało u nas mnożenie się staropolskich form sylwicznych w pamiętnikarstwie. Już nie świat gromadzonych przedmiotów, jak píše Dziechcińska, służył informowaniu o ważnych wydarzeniach i przekazywaniu pamięci, ale wieloznaczny, zróżnicowany gatunkowo i kompozycyjnie przekaz językowy, niezależnie od tego, czy nadawano mu tytuł vitae compendium, konotaty, comentarii, diarium memorabilium, kronika czy peregrynacje.

Analogicznie do skryptorów doby staropolskiej południowoafrykańscy twórcy różnych tekstów diarycznych na swój sposób uczestniczyli w procesie przekazywania pamięci. Właśnie ze względu na ten aspekt zasadne jest zestawienie dziedzin działalności kulturowej w Europie, jak tworzenie kolekcji rzeczy godnych obejrzenia, gromadzenia i zachowania, z istniejącymi niemal równoległe w czasie, mnożącymi się i wewnątrznie zróżnicowanymi formami nurtu diarycznego. Można powiedzieć, że, podobnie jak w Rzeczpospolitej, językowym odpowiednikiem europejskiego gabinetu osobliwości stają się w Afryce Południowej sylwiczne teksty diaryczne, gromadzące całe multum informacji, chroniące je od zapomnienia oraz przekazujące współczesnym i potomnym.

Można do tego dodać jeszcze znamieny rys współczesnych przesunięć w ramach dyskursu historycznego, w którym typowe dla XX wieku kategorie „społeczeństwa” i „kultury” uzupełniane są o kategorie „pamięci” – albo nawet wręcz jej ustępują. Dekonstrukcja historii, dokonana pod koniec ubiegłego stulecia, doprowadziła do ponownego zainteresowania dokumentami o charakterze osobistym i tekstami intymistycznymi. Niderlandzki termin egodocumenten, niemiecki Egodokumenten lub angielski egodocuments, to zbiorcza nazwa obejmująca teksty, w których osobista, indywidualna perspektywa jest dominująca, jak dzienniki, autobiografie, listy, wspomnienia, relacje z podróży, historie nawrócenia itp. Ten rodzaj dokumentów pisanych miał w naukach historycznych, ale również w nauce o literaturze, przez długi czas dość dwuznaczny status. Dowartościowanie przyszło wtedy, kiedy z rosnącym krytycyzmem zaczęto odnosić się do historii oficjalnej, a wizja dziejów uległa postępującej biografizacji od strony indywidualnego uczestnika zdarzeń. Być może dzięki tej subiektywizacji spojrzenia na historię znaczenie tekstów ukazujących prywatną, osobistą perspektywę jest dziś o wiele większe dla współczesnego człowieka w jego badaniu przeszłości niż wartość wielkich systemowych wizji historycznych. Pamięć jednostki jako świadka zdarzeń stanowi nierzadko uzupełnienie perspektywy historycznej, ale niekiedy jest też jej zaprzeczeniem, bowiem refleksja historiograficzna ujmuje ją też na zasadzie małej opowieści zadającej kłam wielkiej narracji. Zamiast interpretująco-syntetyzującej historii pojawia się indywidualny punkt widzenia, a rewizja unifikującej wizji historycznej polega na wysunięciu na plan pierwszy jednostkowego, unikatowego postrzegania i samego aktu snucia (własnego) opowiadania. Prywatne pamiętanie może być utrwalone w postaci dokumentów pisanych, diarycznych i intymistycznych tekstów, ale może także prowadzić z powrotem do źródeł, jeśli nośnikiem wspomnień i ewokacji jest słowo mówione. W przypadku piśmiennictwa kolonialnego w Afryce Południowej mimo wielości oficjalnych dokumentów historia i historia literatury od początku liczyła się z tekstami osobistymi.

Wartość wielu wczesnych świadectw piśmienniczych wykracza jednak jeszcze poza ten

wymiar historyczno-kulturowy. Dla historyków języka afrikaans stanowią one bowiem skarbnicę dawnych form językowych. Co ciekawsze, są nią niezwykle często teksty pisane przez osiadłych w kolonii nie-Holendrów (Duńczyków, Szwedów czy Niemców). Dla nich niderlandzki pozostawał nauczonym językiem obcym, dlatego w piśmie, częściej niż rodowici Holendrzy, posługiwali się językiem mówionym, używanym na co dzień na Przylądku, który dzięki typowym formom zafrykanizowanym zdobył sobie podówczas miano tzw. „przylądkowego niderlandzkiego” (Kaaps-Hollands; Cape Dutch). Dla historyków literatury dokumenty te uzyskują dodatkowe znaczenie, kiedy autorzy, pokazując warstwę faktograficzną wydarzeń, na gorąco i spontanicznie reagują na wypadki, których są uczestnikami lub świadkami.

D i a r i u s z prowadzono w Afryce Południowej nie tyle z wewnętrznej potrzeby, co z obowiązku. Kompania Wschodnioindyjska artykułem XCL swojego regulaminu z 1601 i 1634 roku zalecała systematyczne prowadzenie oficjalnego dziurysza i udostępnianie gubernatorowi generalnemu w Batawii i amsterdamskiemu zarządowi firmy, tzw. Radzie XVII Panów, „wszystkich dzienników, map, pism oraz notatek o redach, rzekach, przystaniach i przylądkach, rysunków sklepienia niebieskiego, kursów” [alle Journalen, Kaerten, Schriften, ofte aenteeckeninge van Rheden, Stroomen, Havens, Kapen, Hemels-teeckeningen, Koursen], Ten urzędowy tekst, spisywany w służbowym Dagregister (dosł. ‘rejestr dzienny’), obejmuje niemal cały okres holenderskiego panowania w Afryce Południowej, tj. od wypłynięcia z Holandii w 1651 roku do zajęcia kolonii przez Anglików w roku 1795. Niekiedy wpisów dokonywali sami gubernatorzy, niekiedy zlecali ten obowiązek kopistom. Zasadniczym celem dziurysza było dokumentowanie bieżących wypadków. Najwyżsi rangą urzędnicy VOC mieli, jak to sformułowano w instrukcji dla pierwszego komendanta Jana van Riebeecka: „prowadzić stosowne notatki oraz dziurysze o tym, co się będzie wydarzać” [correcte notitie ende dagregisters zou houden omtrent hetgeen voor zou vallen]. Dagregister tworzyły różne osoby i w różnych okolicznościach bez starań o formę literacką czy jedność stylistyczną. Czasem były to bardzo niedbałe codzienne notatki i lakoniczne uwagi spisywane z obowiązku (por. łac. diarium, ‘porcja dzienna’), czasem opisy i refleksje zaskakujące sprawnością w prowadzeniu narracji, nawet jeśli opowieść była lapidarna. Dziurysz łączy systematyczność urzędników, którzy z dystansu formułowali swoje sprawozdania, ze spontanicznością autorów informujących o przygodach czy podających anegdoty. Wewnętrznym zróżnicowaniem kompozycyjnym i tematycznym tekst ten przywodzi na myśl staropolskie raptularze – podobnie jak do szlacheckich ksiąg gospodarskich, także do Dagregister włączano inne teksty: sprawozdania, wykazy i dziennikowe relacje z podróży.

W nurt dziuryszny wpisali się również autorzy innych tekstów, które nie noszą już tak jednoznacznie urzędowego charakteru, aczkolwiek pewna ich liczba na zasadzie załączników czy świadectw pojawiła się w Dagregister i jako uzupełnienie głównego tekstu stała się jego integralną częścią. **D z i e n n i k i p o d r ó ż y** powstawały często w czasie wypraw wzdłuż wybrzeża lub w głąb kontynentu. Niektóre ekspedycje podejmowano w poszukiwaniu legendarnego królestwa Monomotapa ze słynną rzeką Rio de Spirito Santo (Świętego Ducha). Według informacji krążących wśród żeglarzy europejskich, a potwierdzanych relacjami Hotentotów (Khoikhoi), to bogate państwo miało się znajdować na zachód od Mozambiku i na

północny wschód od kolonii kapsztadzkiej, a jego stolicą miało być rzekomo złote miasto Vigiti Magna. Inne podróże organizowano w celu rozszerzenia kontaktów handlowych lub w poszukiwaniu surowców mineralnych; oprócz złota i srebra Holendrów żywo interesowała miedź. W zasadzie można przyjąć, iż po pierwszych trzydziestu latach, dokładniej od okresu rządów Simona van der Stela, czyli lat 1679-1699, typowe wyprawy odkrywcze zostały zastąpione ekspedycjami o charakterze handlowym. Dzienniki powstawały na polecenie organizatora wyprawy, niekiedy jednak poszczególni uczestnicy z własnej inicjatywy prowadzili notatki. Ponieważ wszystkie nosiły zasadniczo dokumentarny charakter, są obecnie źródłem wielu interesujących informacji o Afryce Południowej w pierwszym okresie osadnictwa europejskiego. Choć wiele tekstów zawiera także osobiste spostrzeżenia czy refleksje, ich opisowo-użytkowy rys zdefiniowany był nie tyle pragmatycznym podejściem Holendrów, co dominującymi podówczas wyznacznikami „sztuki podróżowania” (ars apodemica). Zasady apodemiczne, poprzez filtr skonkretyzowanych oczekiwań, potrzeb i wyobrażeń, zestalonych w precyzyjnych regułach opisu, definiowały, co jest, a co nie jest ważne, na co zwracać uwagę, a co wolno pominąć. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że wędrowcy kontaktowali się ze światem afrykańskim nie naocznie, ale pośrednio przez pryzmat skonwencjonalizowanego opisu, pełnego umowności, własnych oczekiwań i europejskich wizji. Niekiedy twierdzi się, iż między peregrynantami średniowiecznymi, którzy podczas pielgrzymek postrzegali rzeczywistość przez pryzmat symbolicznych sensów naddanych, a nowożytnymi podróżnikami, którzy jakoby obserwowali świat realny, istnieje istotna różnica. Na podstawie przykładów południowoafrykańskich tak ostre twierdzenie nie znajduje potwierdzenia, gdyż również w przypadku tekstów siedemnasto – i osiemnastowiecznych nad wyraz widoczny jest wpływ struktur percepcji i punktów widzenia na selekcję wrażeń i rejestrowanych zjawisk. Co ciekawe, relacje te mówią równie dużo o nowo odkrywanym kraju, egzotycznej przyrodzie i obcych ludach, co o specyficznym sposobie postrzegania Innego przez Europejczyków i procedurach tworzenia stereotypowych reprezentacji obcej rzeczywistości. Dla dzisiejszego badacza, głębiej analizującego zjawisko, pasjonujące jest odkrywanie faktu, że nawet w obrębie tej stereotypii widoczny jest rozwój, bowiem z czasem obszar egzotyki ustępował poczuciu swojskości, a coraz większa grupa osadników nabierała przekonania, że w Afryce jest u siebie. Od razu rzuca się w oczy różnica zarysowująca się między Daghregister a dziennikami podróży. Nawet jeśli te ostatnie włączane były do diariusza, to w większym lub mniejszym stopniu odchodziły od podstawowej zasady chronologii organizującej zapiski oficjalnego dziennika i coraz bardziej preferowały określony systematyczny układ tekstu. Porządek relacji wyznaczały już nie tylko kolejne wydarzenia, fazy kolonizacji czy etapy wyprawy, ale konkretne zagadnienia, kwestie sformułowane jako problem do rozwiązania i synteza doświadczeń. Opisanie ekspedycji uwzględniało opis przestrzeni oraz informacje ułożone według reguł apodemicznych.

Procesowi osvajania egzotycznego otoczenia i poszerzania obszaru swojskości towarzyszyło kształtowanie się nowej rzeczywistości społecznej i kulturowej, o czym świadczą inne pisma diaryczne. P a m i ę t n i k i oraz d z i e n n i k i i n t y m n e mieszkańców są już o wiele bardziej zindywidualizowane, niekiedy mają nawet charakter osobistego wyznania. W porównaniu z dziennikami podróży, które opisywały losy wypraw, afrykański krajobraz, przyrodę czy organizację społeczną krajowców, odnoszą się one do rzeczywistości społecznej

nowej i, natomiast w odróżnieniu od oficjalnego Dagregister przedstawiają stosunki polityczne na Przylądku, widziane nie z pozycji urzędnika, lecz oczyma wolnego obywatela. Różnice te jednak nie wyczerpują specyfiki tego nurtu, bowiem niektóre teksty osiemnastowieczne oraz z początku stulecia XIX powstawały na fali nowych tendencji, kładących nacisk na osobiste przeżycia autora; chodzi o nowy typ religijności (pietyzm) i nowe koncepcje ludzkiej osobowości (sentymentalizm). Większość z nich nie była przeznaczona do upublicznienia w jakiegokolwiek formie, nie mówiąc już o druku, i również dlatego, w odróżnieniu od diariusza czy dzienników podróży, można je zaliczyć do gatunków intymistycznych.

W Europie w coraz większym stopniu tego typu teksty powstawały ze świadomością, że ukażą się drukiem. Tymczasem ich południowoafrykańskie odpowiedniki (podobnie jak ich staropolskie pendant) pozostawały na ogół w rękopisach i nie zdradzają jeszcze tak wyraźnego i decydującego o sposobie poprowadzenia narracji sprzężenia między piszącym a czytelnikiem, które sprawiało, że wirtualny odbiorca był coraz wyraźniej wprowadzany do samej relacji. Znamienne, że piśmiennictwo południowoafrykańskie przebyło drogę w pewnym sensie odwrotną od europejskiego. O ile w Europie zarysowywała się tendencja rozwojowa od tekstów opisujących swojską lokalność związaną z osiadłym trybem życia do zapisków peregrynantów akademickich i innych sprawozdań podróżników, o tyle początki piśmiennictwa w Afryce wyznaczają teksty kwalifikujące się do szeroko rozumianej literatury odkrywców, eksploratorów i wojażerów, a dopiero z czasem pojawiły się świadectwa typowe dla człowieka osiadłego, domatora, dla którego nie egzotyczne wyprawy, lecz wiejskie bytowanie stawało się oczywistością.

Do pewnego stopnia można ten pamiętnikarski i dziennikowy dział piśmiennictwa traktować jako podstawę późniejszej literatury pamiętnikowej i wspomnieniowej w afrikaans. Większość pisarzy dwudziestowiecznych ma bowiem w swym dorobku wspomnienia „z dawnych lat”, z „małej ojczyzny”, dotyczące głównie dzieciństwa i miejsca urodzenia. Ukuto dla nich odrębną nazwę, posiłkując się zapożyczeniem z języka nama, mianowicie toeka lub hoeka. Można nawet mówić o połączeniu literatury pamiętnikarskiej i wspomnieniowej sensu stricto z tradycją anegdotycznego opowiadania w duchu tzw. małego realizmu, prądu prozatorskiego charakterystycznego dla pierwszej połowy XX wieku. W takim ujęciu należałoby mówić o procesie przerastania form faktograficznych i autobiograficzno-historycznych w literaturę piękną, posługującą się już świadomie wykreowaną ramą fabularną, nawet jeśli nie ma dowodów bezpośrednich zależności. Kto wie, może także w ten sposób manifestuje się genius loci Południowej Afryki.

Na zakończenie tej charakterystyki ogólnej należy jeszcze wspomnieć, że chociaż intensywniejszy rozwój kulturalny nastąpił dopiero w XIX stuleciu, to w okresie władztwa holenderskiego na Przylądku zostały położone faktyczne podwaliny nowożytnej kultury w Afryce Południowej. Kiedy kapitan James Cook (1728-1779) w 1771 roku zawinął do Kapsztadu, nie tylko nie ukrywał podziwu dla tego, co Holendrzy zbudowali w Afryce Południowej, ale nie omieszkał wspomnieć, że „na Przylądku nie ma publicznych rozrywek” [there are no public amusements at the Cape]. Faktycznie w tym względzie kolonia holenderska różniła się od wielu brytyjskich, ale także innych posiadłości zamorskich Republiki Zjednoczonych Niderlandów. Jednak mimo trudnych warunków, braku wyspecjalizowanych

instytucji oświatowych i kulturalnych oraz prostoty znakomitej większości mieszkańców, właśnie w tym okresie zainicjowano południowoafrykańską tradycję kulturalną, nawiązującą do osiągnięć kultury europejskiej. Zmianym przykładem może być działalność Joachima von Dessina [Tessina] (1704-1761). Von Dessin urodził się w Rostocku, a wykształcenie zdobywał na dworze brandenburskim oraz w berlińskim gimnazjum. W 1726 roku zaciągnął się na służbę VOC, a po przyjeździe do Afryki przeszedł kilka szczebli kariery od żołnierza i asystenta sekretarza rady sądowniczej, przez notariusza i księgowego, aż do wysokich funkcji społecznych i politycznych, jak sekretarz domu sierot, kupiec i komisarz. Listy von Dessina ukazują go jako człowieka światłego, prowadzącego życie na wysokim poziomie, zbierającego książki i obrazy oraz dbającego o instrumenty dla własnej orkiestry, w skład której wchodziły dwie trąbki, dwa rogi, dwoje skrzypiec, wiolonczela i obój, a muzykowali w niej niewolnicy; notabene na mocy testamentu von Dessin uwolnił wszystkich swoich niewolników. (Podobne orkiestry zakładali także inni bogaci mieszkańcy Przylądka: muzykujący niewolnicy Jacoba van Reenena grali na klarnetach, rogach, fagotach, fletach, skrzypcach i wiolonczelach, a orkiestra Pietera van Bredy liczyła aż trzydziestu muzykantów.) Joachim von Dessin zebrał dużą jak na owe czasy bibliotekę z książkami w języku niderlandzkim, łacińskim, francuskim i niemieckim. W księgozbiórce dominowała literatura religijna, dzieła o charakterze encyklopedycznym i historycznym. Gospodarz nie kolekcjonował książek przypadkowych, choć wiele nabył na aukcjach i wyprzedazach, kiedy spieniężano majątki osób zmarłych w okresie epidemii ospy (1731, 1740). Jako bibliofil zamawiał konkretne dzieła nawet w Europie (był m.in. właścicielem pierwszych wydań Kartezjusza i klasycznych pozycji z zakresu prawa rzymsko-holenderskiego). Na początku XX wieku w archiwum von Dessina znaleziono drugi zachowany odpis pamiętnika właściciela ziemskiego Adama Tasa (1668-1722), jednego z pierwszych dzienników intymnych powstałych na Przylądku. Na mocy legatu z 1761 roku von Dessin przekazał diakonii Kościoła Reformowanego w Kapsztadzie całą swoją bibliotekę i manuskrypty, liczne dzieła sztuki oraz kolekcję instrumentów astronomicznych i pomocy naukowych. Udostępniony publiczności w 1764 roku księgozbiór liczył 3856 tytułów i stał się zaczątkiem przyszłej Biblioteki Kapsztadzkiej, bowiem w 1820 roku władze kościelne zarządzające spadkiem zgodziły się przekazać dar von Dessina nowo powstającej instytucji kulturalnej. Tymczasem do 1820 roku, z procentów od przekazanej przez von Dessina sumy tysiąca rijks-daalderów (1 rijksdaalder = 2,5 guldena), biblioteka rozrosła się do 4500 tytułów. Warto zaznaczyć, iż już ofiarodawca zastrzegł, że książki muszą być udostępniane publiczności. W XIX wieku ze zbiorów mogli również korzystać mieszkańcy odleglejszych regionów kolonii, gdyż książki można było wypożyczać na trzy miesiące.

1.1.2. Diariusz

Tradycyjnie za początek historii literatury afrikaans zwykło się uznawać dziennik zapoczątkowany przez Jana (Johana Anthoniszona) van Riebeecka (1619-1677), czyli Dagregister (Diariusz). Tekst ten zaczął powstawać już dziesięć dni przed wypłynięciem flotylli pod jego dowództwem z holenderskiej wyspy Texel, co miało miejsce 24 grudnia 1651 roku, i był przez niego kontynuowany do ostatniego miesiąca urzędowania, czyli do maja 1662

roku. Van Riebeeck z racji pełnienia funkcji pierwszego komendanta kolonii otrzymał polecenie sporządzania Daghregister od swych przełożonych z Powszechnej Zjednoczonej Holenderskiej Uprzywilejowanej Kompanii Wschodnioindyjskiej (Generale Vereenigde Nederlandse g'octroyeerde Oost Indiese Compagnie), jak brzmiała pełna oficjalna nazwa spółki handlowej. Na diariusz składają się zatem codzienne adnotacje służbowe, zapiski dotyczące stanów pogody, narodzin i zgonów mieszkańców osady, raporty z przebiegu kontaktów z Hotentotami / Khoikhoi oraz załogami przepływających statków różnych bander, opisy holenderskich eksperymentów z uprawą roli, hodowlą bydła czy budową fortu. Do Daghregister włączano również teksty innych osób, na przykład dzienniki z oficjalnych wypraw w głąb interioru czy petycje kierowane do władz przez nie będących na służbie VOC białych mieszkańców kolonii, tzw. wolnych obywateli, którzy sami siebie określali mianem „wolnych rolników, rybaków, obywateli” [vrij lantbouwers, vissers, borgers]. Dziennika nie można zatem w żadnym wypadku traktować jako spontanicznego wyrazu pisarskich inklinacji: jest to typowy wytwór działalności wysokiego funkcjonariusza Kompanii. Jednak, podobnie jak niektórzy inni autorzy podobnych oficjalnych diariuszy powstających w zamorskich koloniach holenderskich, kaptan komendant wycisnął własne oryginalne piętno na urzędowych sprawozdaniach z codziennego biegu spraw w stacji zaopatrzeniowej. Różnica polega też może jeszcze na tym, że jego dziennik powstawał w pionierskich warunkach i ukazując życie w wysuniętej i odizolowanej placówce, pełne trudów, wyrzeczeń i nowych doświadczeń, dokumentował pierwszy okres obecności Holendrów na Przylądku. Nawet van Riebeeck musiał być, jak sam to określił „inżynierem, kopaczem, ogrodnikiem, farmerem, cieślą, murarzem, kowalem” [ingenieur, graver, hovenier, boer, timmerman, metselaer, smith].

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Choć z jednej strony trzeba przyznać, że na niemal półtora tysiąca stron współczesnego wydania Daghregister⁵⁸, mimo interesującego miejscami przedstawienia rozwoju nowej stacji, przeważają niezbyt porywające motywy, a ciągłe powtórzenia, charakterystyczne dla tekstów pisanych na zlecenie i komponowanych według ustalonego z góry wzorca, stają się nużące. Z drugiej jednak strony niektóre partie diariusza van Riebeecka, nawet te napisane na pierwszy rzut oka niedbale czy w pośpiechu, wyróżniają się w sposób szczególny żywymi opisami najrozmaitszych wydarzeń, jakie miały miejsce w okresie jego urzędowania. Nie chodzi tu zresztą tylko o wydarzenia o znaczeniu politycznym. Znajdziemy bowiem także relacje z dramatycznych przygód, na przykład o niewolnicy, która toporem zabiła panterę atakującą żrebaka, o polowaniu na lwa dziesiątkującego hotentockie bydło (łowy podjęto na prośbę zatrwożonych o swe stada krajowców), czy o rannym nosorożcu unieruchomionym w błocie solanki, do którego musiano oddać ponad sto strzałów, by go dobić. Uwieczniono także wiele komicznych incydentów. Uderzające są opisy pierwszych osiągnięć w warzywniku VOC, o których van Riebeeck pisał: „Dziś wyrwaliśmy w naszym ogrodzie pierwszy kalafior, tak piękny i delikatnie smakujący jak w ojczyźnie” [Hebben vandage de eerste bloemcool uyt onsen thuyn gesneden, soos schoon ende delicaet vallende als in 't vaderlant] lub „Tegoż dnia zerwano na Przylądku pierwszą holenderską różę” [Is op dato d' eerste Hollantse roos aen de Caep gepluckt], albo „Po południu komendant wraz z małżonką zerwali z drzewka stojącego w ogrodzie Kompanii pierwsze dwie cytryny” [’s Namiddags heeft den Commandeur Riebeeck met syn huysvrouw d' eerste twee lemoenen van een boomtjen, in Compagnies tuynen staende, afgepluckt]. Mimo wielu przeciwności losu i piętrzących się trudności ton diariusza jest

optymistyczny, aż dzisiejszy czytelnik może się zastanawiać, czy to pozytywne myślenie pioniera, czy też przypadkiem komendant nie starał się celowo utrzymywać takiego właśnie tonu, mając na względzie swych mocodawców. Ale wielokrotnie zachwyty van Riebeecka dostrzegającego zalety nowej ziemi były autentyczne – już w pierwszych dniach rozwodził się nad smakiem tutejszych ryb: „wyborniejsze w smaku niż może być jakakolwiek ryba w ojczyźnie” [schoonder van smaeck als eenige vis in 't vaderlant wesen can]. Po kilku miesiącach wychwalał warunki glebowe, pisząc, że „rola [jest] najpiękniejsza i najtłustsza na całym świecie, także pastwiska” [schoonste ende vetste bou ende weijlanden vande werelt]. A po dwóch latach mimowolnie używa określenia Colonie ('kolonia'), choć Kompania nie miała bynajmniej w planach kolonizacji Przylądka, a jedynie prowadzenie stacji zaopatrzeniowej.

Będąc oficjalnym dokumentem kolonii, tekst jest w znacznym stopniu godny zaufania jako źródło informacji. Odnosi się to nie tylko do organizacji życia w stacji zaopatrzeniowej, ale również do zwyczajów miejscowej ludności, choć trzeba pamiętać, że opisy zwyczajów autochtonicznej ludności mówią równie wiele o samych „Krajowcach zwanych hotentotami” [Inwoonders, genaempt hot-tentoos], co o spojrzeniu ówczesnych Europejczyków na tzw. volcq ('lud', 'plemie'). Znamienny jest komentarz van Riebeecka do tekstu petycji wolnych obywateli z grudnia 1658 roku. Kiedy koloniści żalą się na zuchwałe zachowanie Hotentotów i prowokacje z ich strony, komendant notuje, że ze swej strony nie omieszkał powiedzieć osadnikom, iż sami stali się tego przyczyną. Powód takiego zachowania tubylców upatrywał mianowicie w podejmowanych przez farmerów próbach prowadzenia zakazanego przez VOC, ale zyskownego handlu z Hotentotami, którzy ośmieleni takim zachowaniem białych coraz częściej przebywają w pobliżu ich siedzib, wypasają swoje stada na zasiewach, niszcząc zbiory, i kradną bydło osadników. Wcześniejszy jeszcze wpis z 10 lutego 1655 roku mówi o grupie Khoikhoi, którzy zaczęli rozbijać swoje obozowisko tuż nad fosą fortu, a na uwagi Holendrów, żeby się przenieśli dalej, Hotentoci „bezczelnie dali do zrozumienia, że to nie jest nasz, tylko ich własny kraj, i że będą ustawiać swe siedziby tam, gdzie im się podoba” [stoutelijck te kennen gaven dattet niet ons maer haer eijgen landt was ende hunne huijsjes wilden stellen ter plaetse daetse begeerden].

Wizja van Riebeecka jako „ojca narodu” powstała rzecz jasna później, kiedy w XIX wieku zaczęto kształtować heroiczną wizję jego lądowania na Przylądku. Aby uświadomić sobie różnicę między zarysowującą się w wiekach późniejszych optyką a stanem faktycznym, wystarczy zestawić opis pierwszego rozpoznania Zatoki Stołowej z początku kwietnia 1652 roku z obrazem z 1850 roku pt. Lądowanie Jana van Riebeecka na Przylądku Dobrej Nadziei pędzla Charlesa Bella (1813-1882). Van Riebeeck pisze rzeczowo i bez upiększania. Od momentu, kiedy 5 kwietnia główny sternik dostrzegł ląd, Górę Stołową, za co tradycyjnie otrzymał cztery hiszpańskie reale, van Riebeeck – jak przystało na odpowiedzialnego dowódcę – zachowuje przezorność: swoim marynarzom każe najpierw się zorientować, czy w Zatoce Stołowej znajdują się statki, a jeśli tak, to ile ich tam jest i pod jakimi banderami. Tymczasem na płótnie Bella koloniści zostali uwiecznieni jako stojąca centralnie zwarta grupa dumnych Holendrów, pod wielką łopoczącą flagą, w kapeluszach na głowach i z bronią w ręku, a ich kolorowe stroje z dominantą czerwieni, żółci i błękitu silnie kontrastują z sinobrązowym kolorem górskiego tła oraz utrzymanymi w takiej samej tonacji brązowymi ciałami Khoikhoi, którzy okryci łachmanami kucają naprzeciw Holendrów; tylko jeden z krajowców stoi, ale ręce

ma za to złożone jakby w proszącym geście. W rzeczywistości van Riebeeck sam zszedł na ląd dopiero 6 kwietnia i od razu nakazał łowić ryby, nabrać świeżej wody i szukać listów pozostawionych przez przepływające wcześniej statki (flotylle płynące do lub z Indii Wschodnich przekazywały sobie na Przylądku korespondencję, zwyczajowo chowaną pod kamieniami, w dziuplach drzew lub pozostawianą u zaprzyjaźnionych Hotentotów). Pewnie dlatego już następnego dnia, tj. 7 kwietnia, w towarzystwie jeszcze jednego Hotentota zjawił się na pokładzie statku niejaki Herry [Herrij], tłumacz posługujący się łamaną angielszczyzną. Spotkanie miało zatem miejsce na deku holenderskiego żaglowca, a Hotentotów, „którym porządnie napełniliśmy brzuchy jadłem i napitkiem” [welcke wij den buijck met eeten en drincken dapper vulden], jak pisze van Riebeeck, przyjęto nie tylko przychylnie, ale serdecznie. Zresztą inaczej być nie mogło, gdyż Herry już od dwudziestu niemal lat oddawał kapitanom europejskich statków usługi jako tłumacz i człowiek, u którego można było zostawić listy. Można nawet powiedzieć, że to sytuacja ludzi van Riebeecka w pierwszych tygodniach i miesiącach była nie do pozazdroszczenia, a na pewno zupełnie inna niż przedstawiona na płótnie Bella: mimo dość szybkiego, bo już 10 kwietnia, podjęcia budowy fortu prace przeciągały się, Holendrzy zaś 24 kwietnia przenieśli się wszyscy na ląd, gdzie marzli w namiotach, targanych wiatrem i burzami charakterystycznymi dla początku zimy. Zasiane rośliny nie wzeszły, a ziemia była tak twarda, że nie można było wbić łopaty „przez co nasza praca nad kopaniem kanałów i wypełnianiem narożników i wałów stała się długa i przygnębiająca” [’twelck ons langh ende verdrietigh werck aen ’t uijtgraven vande grachten ende op vullen der punten ende wallen maeckt]. Choć na początku czerwca urodziło się pierwsze dziecko, w lipcu i sierpniu zmarły trzy osoby, a w listopadzie liczba chorych i niezdolnych do pracy sięgnęła 24 osób. Załoga stacji zaopatrzeniowej na razie sama była niedożywiona, głodni ludzie szemrali i wskutek skromnych racji zachowywali się bezczelnie wobec samego komendanta. Nawet kary dyscyplinujące co bardziej krewkich (jak Jan Planx, którego skazano na zrzucenie z rei statku i 50 batów, czy Jan Danielsz, który otrzymał wyrok 100 batów, przeciągnięcia pod kilem i sześciu miesięcy pracy w kajdanach bez wynagrodzenia) trzeba było skracać lub znosić, gdyż brakowało rąk do pracy.

Tekst Dagregister cechuje charakterystyczny prosty styl, pozbawiony uczoności i pogoni za efektem, oraz bezpośredni sposób prezentacji najrozmaitszych trudności, z którymi przyszło się borykać pierwszemu dowódcy stacji. Przeciwności losu, konieczność korekty pierwotnych planów, rozczarowania, tęsknoty, a czasem ludzkie dramaty kryją się za skrótowymi nieraz zapiskami. Dużą wartość mają trafne analizy ludzkich zachowań: słynne stały się charakterystyki niektórych Hotentotów, jak Sousoi (?-1663) – naczelnika plemienia Chainouquas Soeswas, dalej wodza Oedasoi [Oldasoi] (?-1689) – naczelnika Cochoquas / Kochokwas / Saldanhars, czy wspomnianego już tłumacza Herry’ego / Autohoemao / Autshumao (około 1600-1663) – naczelnika plemienia Goringhaikonas / Strandlopers. Ta ostatnia grupa plemienna zamieszkiwała okolice Zatoki Stołowej i ze względu na tryb życia i sposób odżywiania się (łowienie ryb w przybrzeżnych płycznach, zbieranie małży) bywała nazywana przez Holendrów Strandlopers (‘łazikami plażowymi’) lub Watermans (‘wodnikami’). Wiele wzmianek poświęcono także bratanicy Herry’ego / Autohoemao o imieniu Krotoa, która u van Riebeecka służyła za tłumaczkę.

Hotentotka Krotoa została przyjęta do fortu van Riebeecka jako dziesięcioletnia

dziewczynka. Żona komendanta, Maria de la Quellerie [Quevellerius] (1629-1677), kształciła ją, ucząc czytania i modlitwy. Tu nadano jej europejskie imię Ewa. Ciekawe, że w tym określonym przecież przez historyczne fakty kontekście odczytać można symboliczną grę imion: Maria jawi się jako uosobienie macierzyństwa i racjonalności, Ewa jako ucieleśnienie rajskiej bez troski i pastoralnego trybu życia. W tej dychotomii imię żony van Riebeecka odsyła do tego, co dobre, czyste i opiekuńcze, imię Ewy natomiast do tego, co nieprzewidywalne, kusicielskie i prymitywne. Niezależnie od symboliki imion musiał mieć miejsce proces przyuczania, by nie powiedzieć udomowienia Ewy / Krotoi. Z dnia 3 stycznia 1659 roku pochodzi na przykład zapisek, że została ona „tu w forcie, aby dalej uczyć się czytania i modlitwy itp.” [blyvende Eva hier aen 't fort om vorder te-eren leesen ende bidden, etc.]. Ewa / Krotoa była początkowo pomocą domową i opiekunką ośmiomiesięcznego synka komendanta, ale okazała się niezwykle biegła w nauce języków: poznała dość dobrze portugalski i szybko nauczyła się niderlandzkiego – Duyts, Hollants nederduijts lub nederlantse taele, jak pisał van Riebeeck o swoim języku ojczystym. Komendant, pełen uznania dla jej kompetencji językowej, pewnego razu tak ją scharakteryzował: „tłumaczka Ewa, najważniejsza interpretatorka języka, ponieważ solidnie, doskonale mówi po niderlandzku” [de tolkinne Eva de principaelste uytleggerse van de tael omdat die terdegen, perfect Duyts spreek]. Hotentotka pomagała więc komendantowi jako tłumaczka i stała się niezwykle ważnym źródłem informacji o plemionach hotentockich.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Przylądek około roku 1700

W 1664 roku Ewa / Krotoa poślubiła Pietera van Meerhoffa (1635-1668), lekarza w służbie Kompanii. Powiemy o nim więcej w następnym podrozdziale, gdyż ten Duńczyk z pochodzenia brał udział w sześciu wyprawach na północny-zachód w poszukiwaniu legendarnego królestwa Monomotapa, z których zachowały się dziennikowe relacje oraz rysunki z natury. Po ślubie Pieter zamieszkał ze swą hotentocką żoną na położonej w Zatoce Stołowej Wyspie Foczej (Robbenei-land; Robben Island), ponieważ powierzono mu ważne stanowisko komendanta

wyspy, na której znajdowało się i więzienie, i kamieniołom, i złoża muszli do produkcji wapna. Jako że wychowanica van Riebeecków nie otrzymywała za swą pracę tłumaczki wynagrodzenia, Kompania Wschodnioindyjska wyprawiła jej przyjęcie weselne i przyznała posag w wysokości 50 rijksdaalderów. Niezależnie od związku tych dwojga ludzi, Holendrzy traktowali to małżeństwo zapewne w kategoriach dyplomatycznych, gdyż panna młoda była spokrewniona z wodzami ważnych plemion, Herrym / Autohoemao i Oedasoą. Ten ostatni jednak zareagował krytycznie i „ukarał” swą krewną, odstępując od zwyczaju przekazania należnego jej bydła. Ewa / Krotoa, wychodząc za dwudziestosiedmioletniego van Meerhoffa, sama miała dwadzieścia jeden lat i już od jakiegoś czasu żyła z nim w konkubinacie: w momencie ślubu mieli dwoje dzieci, potem urodziło się jeszcze jedno. Dzieci Pietera i Ewy / Krotoi wchodziły w związki małżeńskie z białymi, na przykład Pieterella wyszła za Daniela Zaaymana, dając początek dość licznemu rodowi południowoafrykańskiemu.

Samą Ewę / Krotoę spotkał los podobny do losu wszystkich krajowców, którzy choć w znacznym stopniu przystosowani, nie mogli żyć w świecie kultury zachodniej. Od 1660 jej wpływy wśród Holendrów zaczynają słabnąć. Szybciej i we wcześniejszym niż jej pobratymcy wieku poddana intensywnemu procesowi akulturacji, starała się powrócić do swego plemienia po tragicznej śmierci męża, który zginął z rąk krajowców podczas misji handlowej na Madagaskarze. Zawieszona między kulturami przekraczała reguły obu porządków kulturowych, zaznając z tego powodu braku akceptacji i odrzucenia z obu stron. Popadła w prostytutkę i alkoholizm. Miała jeszcze kilkoro dzieci nieznanymi ojcami. Zmarła osadzona przez władze Kolonii na Wyspie Foczej, gdzie kiedyś mieszkała jako żona komendanta. Od sposobu postrzegania przez Holendrów Ewy / Krotoi można datować proces definiowania europejskiej percepcji tzw. „Wenus Hotentockiej” (Hottentot Venus).

Jednak Ewa może służyć nie tylko jako przykład akulturacji Khoikhoi czy egzemplifikacja procesu degradacji kultury hotentockiej wskutek kontaktów z Europejczykami. Doceniając jej wysiłek adaptacyjny i możliwości intelektualne, wypada uznać ją także za przykład dużych zdolności przystosowawczych, jakie cechowały wielu Hotentotów. O przeorientowaniu dotychczasowych sposobów patrzenia na Ewę / Krotoę świadczy współcześnie fala utworów, które fabularyzują losy słynnej Hotentotki. Wymienić należy przede wszystkim falę powieści, na którą składają się anglo – i afrikaansję-zyczne utwory następujących autorów: Karen Press, Krotoa (Centaur: Pietermaritzburg 1990); Trudie Bloem, Krotoa-Eva. The Woman from Robben Island (Kwela Boeke: Kaapstad 1999, Krotoa-Ewa. Kobieta z Wyspy Foczej); Dalene Matthee, Pieterella van die Kaap. Historiese roman oor Pieterella en Eva-Krotoa (Tafelberg: Kaapstad 2000, Pieterella z Przylądka. Powieść historyczna o Pieterelli i Ewie-Krotoi.); Dan Sleigh, Eilande (Tafelberg: Kaapstad 2002), a także dramat muzyczny Antoinette Pienaar z muzyką Dereka Fordyce’a pt. Krotoa, wystawiony w 1995 roku podczas Narodowego Festiwalu Sztuk „Małe Karroo” (Klein Karroo Nationale Kunstefees), oraz rosnące zainteresowanie różnych badań czy jej postacią⁵⁹, choć w literaturze afrikaans już wcześniej pojawiały się utwory powstałe z inspiracji diariuszem van Riebeecka, dość wspomnieć Jana Rabiego (1920-2001), którego książka o Wyspie Foczej Eiland voor Afrika. Bolandia 1 (1964, Wyspa dla Afryki. Bolandia I) miała w tym względzie przełomowe znaczenie. Obecnie coraz częściej w centrum uwagi pojawia się rola Ewy jako tłumaczki i pośrednika między kulturami, przy czym formułowana jest hipoteza, że Hotentotka świadoma była władzy, jaką posiadała

dzięki językowej sprawności i kulturowej kompetencji.

Przed Ewą / Krotoą doświadczenia Holendrów z hotentockimi tłumaczami były dość różne. Jej rodzony wuj, Herry / Autohoemao posługiwał się łamaną angielszczyzną, którą poznał od Anglików już w latach trzydziestych XVII wieku. Będąc na początku jedynym dostępnym tłumaczem, oddawał van Riebeeckowi znaczne usługi. Z czasem jednak został odsunięty na bok, gdyż jego angielski już nie wystarczał, a on sam wielokrotnie złamał dane słowo i oszukując komendanta w wielu sprawach, nadużył zaufania Holendrów. Pewnego razu Hotentoci pod jego przywództwem wykorzystali udział załogi w nabożeństwie, zabili strażnika pilnującego bydła i uciekli wraz trzodą VOC. Kiedy wskutek takich akcji miarka się przebrała, Herry / Autohoemao został zesłany na Wyspę Foczą, ale zbiegł stamtąd, a kiedy po jakimś czasie znów się pojawił w pobliżu fortu, van Riebeeck przyjął go, gdyż zależało mu na rozwoju kontaktów z innymi grupami Khoikhoi, do czego Herry / Autohoemao mógł się przyczynić.

Podobnie było z Domanem (?-1663), który już świadomie kształcony był przez Holendrów na tłumacza i w tym celu wysłany został nawet do Batawii na Jawie (1657-1658). Doman szybko zdał sobie sprawę z zagrożeń płynących z obecności białych w Zatoce Stołowej. Wykorzystał zebrane w Indiach Wschodnich informacje – m.in. o technikach wojennych Europejczyków – do walki z Holendrami, do której w 1659 roku zachęcił kilka plemion, inicjując tzw. pierwszą wojnę hotentocką.

Chociaż kontakty z obu tłumaczami nie ustały nawet w okresie późniejszym, to w efekcie negatywnych doświadczeń Holendrzy zrewidowali swój stosunek do nich. Herry / Autohoemao i Doman służyli jeszcze czasami jako tłumacze, lecz zasadniczo ich miejsce zajęła Ewa / Krotoa. Wzmianki w dzienniku van Riebeecka pokazują, jak ważną rolę odgrywała ona w rokowaniach między Holendrami a Khoikhoi.

W zapiskach z lutego 1659 roku van Riebeeck rozważa konieczność zorganizowania wyprawy w poszukiwaniu legendarnego królestwa Monomotapa. Na czym opiera komendant swoje przekonanie, że Monomotapa w ogóle istnieje? Otóż informacje krążące wśród żeglarzy europejskich, że państwo to miało się znajdować na zachód od Mozambiku i na północny wschód od kolonii kapsztadzkiej, a jego stolicą miało być rzekomo złote miasto Vigiti Magna położone nad płynącą w kierunku północnym rzeką, van Riebeeck wspiera relacjami miejscowych Hotentotów. To oni potwierdzają, że tamtejsi ludzie mieszkają w kamiennych domach o czarnych murach, mają murzyńskich niewolników, rozwinęli rzemiosło i noszą ubrania z wyprawionych skór. Van Riebeeck dostrzegł od razu różnicę z przyłádkowymi Khoikhoi, którzy zakładają derki z pozszywanych niegarbowanych skór, mieszkają w szałasach i prowadzą koczowniczy tryb życia. Istotną rolę w procesie kształtowania wyobrażeń o głębi lądu odegrała Ewa / Krotoa, która w swoim tłumaczeniu przekazywała wypowiedzi innych i sama była źródłem informacji. Komendant skwapliwie zbierał wszelkie wiadomości na ten temat „dzięki przekładom tłumaczki Ewy, jak również innych” [door de vertalinge van de tolquinne Eva ende anderen]. Nie zauważył jednak, iż mieszkańcy Monomotapy, tak jak opowiadała o nich tłumaczka, i w ogóle północnych obszarów oddalonych od półwyspu przyłádkowego – prawdopodobnie Ewa /Krotoa mogła mieć na myśli także plemię Nama – podejrzenie zaczynają przypominać Holendrów, są odmalowani niemal na ich obraz i podobieństwo: „[mający] także, jak powiada Ewa, kościoły, gdzie modlą się do Boga, podobnie jak Holendrzy, ponadto zajmujący się najróżniejszym rzemiosłem przez swoich czarnych

niewolników, będący ludźmi jasnymi o długich włosach, także uprawiającymi handel; także kłami słoni, jak i zwierzętami w dużych ilościach, a pożądający najbardziej czerwonej miedzi i żółtego drutu miedzianego, czerwonych koralu, itp.” [ende oock hebbende, na Eva 's seggen, kercken daer se Godt in bidden gelijcq de Hollanders doen, mitsgaders haer geneerende met allerhande hantwerck door swarte slaeven, sijnde sijluyden witachtigh, met lang hair, daer sij oock handel mede drijven, item met oliphantstanden ende bestial in groote meenichte ende begerich sijnde meest na root coper ende geel dito draet, rode coralen, etc.].

Wielokrotnie ze sformułowań Jana van Riebeecka można odczytać, iż stara się on nieco dystansować od zasłyszanych wypowiedzi; powtarzają się sformułowania w rodzaju „to zostało nam tak przełożone przez tłumaczkę Ewę” [dit wier-de ons aldus vertaelt door de tolckinne Eva], „według Ewy” [na Evas seggen], „powiedziała Ewa” [seyde Eva], „powiada Ewa” [seght Eva], „tłumaczka Ewa powiedziała” [de tolckinne Eva seyde], „podług świadectwa tłumaczki Ewy” [vol-gens (...) de getuygenisse van de tolckinne Eva], „choć Ewa jest zdania” [hoe-wel Eva van opinie is], „ona (dobrze władająca niderlandzkim) powiedziała te mianowicie słowa” [seyde sij (goet Duyts spreekende) dese woorden namentlijc]. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że komendant bardzo chciał wierzyć, że wszystko to jest prawdą, tak bardzo przekaz odpowiadał oczekiwaniom jego i jego amsterdamskich mocodawców. To jednak nie wszystko. W niektórych momentach zdawał sobie sprawę, że Ewa / Krotoa traktowana jest nieufnie przez współplemieńców, którzy żywią podejrzenia, że bardziej reprezentuje ona interesy Holendrów niż Khoikhoi. Tłumacz Doman na przykład „był zły na Ewę, ponieważ opowiadała nam wszystkie sprawy” [quaet sijnde op Eva om datse ons alle gelegtheden verhaelt].

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

Wyciągnąć można stąd dwa wnioski. Po pierwsze, wizerunek ludzi z głębi lądu, szczególnie zamieszkujących legendarne królestwo Monomotapa, został stworzony w znacznym stopniu w umysłach Holendrów, a w procesie kreowania tej wyobraźniowej rzeczywistości istotną rolę odegrali Hotentoci, ich narracje, przekazy i mity. Po drugie, Ewa / Krotoa świadomie manipulowała przekazywanymi informacjami, nie tylko uzyskując wiedzę o pragnieniach i planach kolonistów, ale nawet uzupełniając odpowiednio ubarwionymi opisami elementy brakujące w projekcjach Holendrów.

Symbolicznym wyrazem jej samoświadomości i wagi przywiązywanej do entourage'u, był ubiór, który zmieniała w zależności od warunków i okoliczności. Ewa próbowała na powrót stać się Krotoa, kiedy udawała się do swoich. Zakładała wówczas na siebie karos, derkę z pozszywanych skór. Van Riebeeck bardzo się temu dziwił, gdyż rozumiał tylko zmianę stroju na bardziej, jego zdaniem, cywilizowany. Interesujące jest, że komendant zaliczał do niego także rozpowszechniony na tzw. holenderskim Wschodzie strój indonezyjski, najprawdopodobniej chodziło o sarong⁶⁰, który Ewa / Krotoa zakładała według informacji van Riebeecka w zamku. Po datą 26 grudnia 1660 roku, kiedy Ewa wróciła po trwającej jakiś czas nieobecności, podczas której najprawdopodobniej przebywała u swoich ziomków, znajduje się w diariuszu notatka: „I tłumaczka Ewa znów została w domu Komendanta, zrzucając swoje skóry i przyjmując ponownie indonezyjski sposób ubierania się, aby powtórnie podjąć obowiązki tłumaczki” [Ende bleef de tolckinne Eva weder bij den Commandeur in huijs, haer vellen uijt en de Indische manier van cleedingh weder aendoende, om haer tolcx dienst hier weder waer te nemen].

Wynika z tego, że Ewa / Krotoa ubierała się w dany strój wtedy, kiedy było to z jej punktu widzenia najwygodniejsze. Chyba podobnie rzecz się miała z językiem. Wiele wskazuje bowiem na to, że Ewa / Krotoa była nie tylko tłumaczką, ale też, najprawdopodobniej, przekazywała informacje obu stronom: Holendrom i Khoikhoi. Czy była podwójnym szpiegiem, trudno orzec, ale nie ulega wątpliwości, że miała świadomość potęgi słowa i korzystała z manipulacyjnych własności języka. Nie wiemy, czy pracowała z większą korzyścią dla jednej ze stron, natomiast z Daghregister Jana van Riebeecka wyłania się obraz kobiety, która raczej dla własnego pożytku posługuje się językiem. Odpowiednio do własnych potrzeb Hotentotka sterowała ludzkimi reakcjami, wykorzystując władzę, jaką dawała jej znajomość obu języków i kultur. To dzięki tej władzy Ewa/Krotoa przełamywała kolonialne granice, wkraczając na obszary, które jeszcze nie były zaznaczone na mapach i na które wkraczali jedynie holenderscy mężczyźni, wyprawiający się na ekspedycje w głąb afrykańskiego interioru.

Daghregister ma wielką wartość historyczno-kulturową niezależnie od możliwych dziś do zastosowania technik interpretowania diariusza z użyciem dekonstrukcji czy podejścia antropologicznego, które obiektem analizy czynią najbardziej atrakcyjny dziś w tekście van Riebeecka element anegdotyczny i przygodowy. O ile historyka literatury uderzają lapidarne, lecz – jak się wydaje – celne charakterystyki osób i niektórych epizodów, o tyle dla językoznawcy zajmująca jest analiza języka van Riebeecka. Chodzi głównie o użycie potocznych wyrażeń i zwrotów, które z różnych dialektów niderlandzkich przeszły później do zafryka-nizowanego niderlandzkiego, a w końcu do afrikaans, oraz przejmowanie i niderlandyzowanie terminów z języków hotentockich. W tym pierwszym okresie osadnicy, żołnierze i żeglarze konfrontowani byli z nowymi warunkami życia, jednolitym klimatem, roślinnością, dzikimi zwierzętami oraz z nieznanymi językami kojsańskimi, którymi posługiwała się miejscowa ludność Khoikhoi / Hotentoci i San / Buszmeni. Dlatego do słownictwa codziennego przejmowano pewne nazwy miejscowe, a niektóre holenderskie pojęcia zmieniały swe pierwotne znaczenie (głównie terminy z zakresu żeglarstwa i życia marynarzy, w ten sposób niderlandzkie słowo kombuis, tj. ‘kambuz’, czyli ‘kuchnia na statku’, zaczęło być na Przylądku używane w odniesieniu do kuchni w ogóle). Niektórzy badacze wykazują, że van Riebeeck nie jest pewny rodzaju niderlandzkich słów i że już w Daghregister widać zaczynający się proces defleksji i innych uproszczeń językowych, tak charakterystyczny dla dalszej ewolucji niderlandzkiego na Przylądku.

Diariusz napisany jest siedemnastowiecznym niderlandzkim. Język ten znajdował się wówczas dopiero w początkowej fazie procesu standaryzacji, który zainicjowano wydaniem w 1637 roku przekładu Biblii powstałego na zlecenie holenderskich Stanów Generalnych. Dagreghister różni się od licznych holenderskich dzienników pokładowych oraz relacji z egzotycznych podróży, pisanych przez ludzi prostych, którzy musieli przed swoimi przełożonymi zdać sprawę z przebiegu wyprawy. Van Riebeeck, który przed objęciem funkcji komendanta pełnił przez kilka lat służbę jako asystent w biurach VOC w Indiach Wschodnich, posługuje się bowiem siedemnastowiecznym językiem kancelaryjnym wraz z całym dostępnym mu arsenalem środków stylistycznych i charakterystycznych technik prezentacji materiału, jak ceremonialna maniera, przemyślnie frazeologizmy, skrupulatność i szczegółowość prezentacji, częste odwołania do Boga lub stereotypowe formuły grzecznościowe. Diariusz może uchodzić za typowy przykład stylu urzędniczego, o czym świadczą częste nieuzasadnione inwersje, duża

liczba konstrukcji imiesłowowych i spójników oraz konsekwentne używanie pierwszej osoby liczby mnogiej (lub trzeciej osoby liczby pojedynczej) zamiast prowadzenia narracji pierwszoosobowej. Z jednej strony uwidacznia się dążenie do skrótowego zapisu (pomijanie podmiotu, form dokonanych konstrukcji czasu przeszłego), z drugiej wyraźna jest tendencja do posługiwania się podniosłym językiem (długie zdania złożone, zdania przyczynowe tworzące nierzadko jednostronicowe wstępy, w których objaśniane są wątpliwości i dygresje, wszystkie „dlaczego” i „jak”). Choć u van Riebeecka sprawność syntaktyczna zdecydowanie nie dorównuje ambicjom stylistycznym, to pośpiech często dyktowany okolicznościami prowadził do skrótowego zapisu. Tekst poprzetykany jest przy tym licznymi zapożyczeniami z łaciny, francuskiego, portugalskiego, hiszpańskiego i różnych języków wschodnich, co z jednej strony daje wyobrażenie o ówczesnym stanie niderlandzkiego, z drugiej odzwierciedla złożoną wielokulturową i wielojęzyczną rzeczywistość zamorskich kolonii holenderskich.

Dagregister jako oficjalny dziennik był kontynuowany przez następnych komendantów i gubernatorów kolonii aż do 1795 roku, ale część powstała za czasów pierwszego komendanta wydaje się najatrakcyjniejsza. Po raz pierwszy od czasów Bartolomeusa Diaza (1487-1488) i Vasco da Gamy (1497), po kilkudziesięciu latach incydentalnych kontaktów Europejczyków z tym regionem (marginalnie tylko przedstawianym w dziennikach pokładowych i zapiskach żeglarzy, płynących ku innym ważniejszym obszarom europejskiej ekspansji), w diariuszu van Riebeecka zaczął powstawać ciągły, szczegółowy i obszerny opis rzeczywistości przyrodniczej Afryki Południowej, jej rdzennych mieszkańców i funkcjonowania pierwszej osady holenderskiej.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

1.1.3. Dzienniki

Dagregister, informujący o rozwoju sytuacji na Przylądku i postępach w tworzeniu stacji zaopatrzeniowej, stanowił oficjalny dokument VOC. Nie inaczej było ze znakomitą większością dziennikowych relacji z wypraw w głąb lądu. Na tle surowego żołnierskiego otoczenia tylko niektórzy spośród przybyłych do Afryki Południowej pracowników Kompanii wyróżniali się wykształceniem i zdolnością władania piórem. Właśnie dlatego znamy często ich nazwiska lub wiemy coś więcej o ich życiu, jak o kowalu Harmanie [Hermanie] Remajenne [Remagenna] (1626-1676). Umiejętność czytania i pisania kwalifikowała ich od razu w oczach przełożonych jako „pisarzy”, kancelistów, protokolantów. Właśnie dzięki poziomowi wykształcenia autorów wytworzone przez nich teksty w sposób naturalny i autentyczny zaznajamiają nas z ówczesną rzeczywistością kolonialną, nawet jeśli z reguły nie wybijają się z masy innych produktów urzędniczej działalności Kompanii. Należy jednak wymienić kilku autorów, których teksty wyróżniają się czy to nowymi interesującymi informacjami, zebranymi podczas wypraw w głąb lądu, czy też ciekawą formą prezentacji materiału. Najlepsze z nich pozwalają poznać dawną mentalność, sposób odczuwania i pragnienia ówczesnych ludzi. Są również ciekawym materiałem do badania technik reprezentacji obcej rzeczywistości. O bezkrytycznym zaufaniu do własnej wiedzy, a nie tylko o naiwności ówczesnych Holendrów, świadczy fakt, że już niewielka znajomość łaciny pozwalała awansować kogoś na tłumacza danej wyprawy, tak jakby oczekiwano, że umiejętność posługiwania się europejskim w końcu językiem, mową antyku

i medium ówczesnej nauki, będzie pomocna w afrykańskim interiorze. Nie mniej łatwowierni byli czterej dezenterzy, którzy w wrześniu 1652 roku usiłowali zbiec z kolonii, sądząc, że uda im się łądem, na piechotę, dotrzeć do ojczyzny. Ale nawet wysoki komisarz VOC, późniejszy gubernator generalny w Indiach Holenderskich, Rijckloff van Goens senior (1619-1682), wizytujący w 1657 roku Przylądek, nie popisał się dużą wyobraźnią, kiedy zalecił zorganizowanie wyprawy do Monomotapy, sugerując, iż ośmiu, dziesięciu odważnych ludzi wystarczy do realizacji tego przedsięwzięcia – niektóre z późniejszych ekspedycji liczyły nawet po kilkudziesięciu uczestników.

Znamienny jest fakt, że Holendrzy przed podjęciem wypraw w głąb lądu posiadali konkretne wyobrażenia o obszarach, na których żaden z nich jeszcze nie był. Żyli na przykład w przekonaniu, że ludy zamieszkujące dalej położone obszary powinny być bardziej cywilizowane (czytaj: podobne do nich samych) niż poznane już plemiona hotentockie. Ciekawym materiałem ilustracyjnym takiej postawy może być pierwsza wyprawa, zorganizowana w 1660 roku pod przewodnictwem Jana Danckaerta (?-?), w której wzięło udział dwunastu śmiałków. Warto tu wspomnieć przynajmniej dwóch uczestników: jednym był Pieter van Meerhoff, o którym niebawem będzie jeszcze mowa, a drugim Georg Friedrich Wreede(n) (1657-1672), który trzy lata później opracował Vocabulaer of compendium, dwujęzyczny słownik niderlandzkiego i hotentockiego, gdzie hotentocki został zapisany alfabetem... greckim. U podstaw decyzji o wysłaniu ekspedycji leżało przeświadczenie van Riebeecka, że nawiązanie kontaktów z Monomotapą będzie dla VOC korzystne. Po informacjach uzyskanych od Sousoi, jednego z naczelników hotentockich, komendant nabrał przekonania, że możliwe będzie dotarcie do stolicy tego państwa Davagul, skąd Portugalczycy mieli brać całe swoje złoto, i nawiązanie kontaktów z jego władcą oraz poznanie Monomotapijczyków (mieli nimi być Chobona / Choboqua, pochodzący z „czarnego ludu”). Wypada w tym miejscu raz jeszcze powtórzyć, że Hotentoci – a Ewa / Krotoa jest tego najlepszym przykładem – dzięki rozpowszechnianym przez siebie informacjom oraz konfabulacjom odegrali znaczącą rolę w kształtowaniu europejskich wyobrażeń o interiorze i zamieszkujących go ludach.

Przekazany Danckaertowi dokument z poleceniami – tzw. nota memoriałowa (memorie) – zawierał dość szczegółowy opis trasy, a załączona mapa przedstawiała łańcuchy górskie, miasta i rzeki, wraz z ich nazwami i podaniem dokładnego położenia. Mapa pochodziła z Itinerario ofte voyage naer Oost ofte Portugaels Indien (1595/1596, Opisanie podróży czyli wyprawy na Wschód albo do Indii Portugalskich) Jana Huygena van Linschotena (około 1563-1611), co samo w sobie nie było niczym dziwnym, bowiem dzieło to stanowiło przez wiele lat podstawowe źródło wiedzy Holendrów o zamorskich krainach. Problem w tym, że ani autor, ani nikt z urzędników VOC i w ogóle Europejczyków nie był jeszcze na położonych w głębi afrykańskiego lądu terenach, które przedstawiała owa mapa! (Zresztą ten stosunek wiedzy do niewiedzy skrywanej w wytworach wyobraźni, plastycznie ukazują szesnastowieczne mapy kontynentu afrykańskiego, jak chociażby najsłynniejsza Africa tabula nova flamandzkiego kartografa Orteliusza z jego wydanego w 1570 roku Theatrum Orbis Terrarum.) Urzędnicy Kompanii wyposażający ekspedycję żywili przekonanie, że mieszkańcom interioru nieobce są przynajmniej podstawy portugalskiego, gdyż wychodzili z założenia, że Monomotapa

utrzymuje regularne kontakty z portugalskimi handlarzami. A ponieważ dowodzący wyprawą Danckaert znał nieco włoskiego, jeden z uczestników liźnął trochę łaciny, a drugi także greki, więc nikt z organizatorów nie przewidywał trudności w komunikowaniu się z obcymi nacjami. Co ciekawe, według zarządzenia van Goensa, w tego typu wyprawach mogli wziąć udział tylko ochotnicy, co z drugiej strony świadczy o tym, iż nie tylko liczone na zaangażowanie, ale w obliczu przewidywanych niebezpieczeństw i trudności chciano dysponować ludźmi o większej motywacji niż żołnierz najemny.

Zadaniem dzienników podróży był wszechstronny opis poznawanej rzeczywistości, tak pod względem geograficznym i etnologicznym, jak gospodarczym i politycznym. Wyprawy wyposażano w listę spraw, na które należało zwrócić szczególną uwagę, a następnie opisać w codziennych notatkach. Każdy raport był zatem pisany według określonych wytycznych. Kompania zainteresowana była zdobyciem konkretnych danych, a uzyskiwane informacje selekcjonowała pod kątem ich ewentualnej przydatności. W tym celu wydawano specjalne instrukcje, które miały pomóc w sporządzaniu relacji z podróży, misji handlowych i ekspedycji odkrywczych.

Dziś można powiedzieć, że takie ukierunkowanie uwagi podróżników poszerzało i konkretyzowało obszar zainteresowań Holendrów, z drugiej jednak strony stanowiło zarazem ograniczenie horyzontu ich percepcji. Instrukcje VOC były jednak zgodne z podstawowymi wyznacznikami ówczesnej ars apodemica, czyli sztuki podróżowania (gr. απο-δημέω – ‘być w podróży’, ‘poza domem’, ‘za granicą’). Reguły „sztuki podróżowania” preferowały opis obcych krain zorganizowany wokół odpowiedzi na szereg topicznych pytań, dotyczących wybranych realiów (np. przyrodniczych, etnicznych, politycznych), których poznanie uważano za sprawę kluczową. Ars apodemica wypracowana została w XVI wieku, by zwiększyć pedagogiczne korzyści płynące z coraz częstszych podróży niemieckich i niderlandzkich peregrynantów do Włoch. Wskazania apodemiczne często były natury ogólnej, ale miały tak ukierunkować podróżujących, by wyciągnęli z wojaży maksymalną korzyść edukacyjną. Traktaty apodemiczne zaczęły powstawać w niemieckich środowiskach uniwersyteckich, gdzie metodykę zdobywania wiedzy przetransponowano na usystematyzowane podejście do podróży jako sztuki poznawania świata i samodoskonalenia. Ars apodemica jako intencjonalne i planowe podejście do obcej rzeczywistości, ukierunkowujące jej postrzeganie, analizę i opis, miała znaczny wpływ na rozwój metodologii badań etnograficznych, statystycznych (ówczesnej wiedzy o państwie), a w końcu także socjologicznych.

Relacje z południowoafrykańskich ekspedycji odpowiadały w praktyce dość dobrze apodemicznej systematyce, nawet jeśli nierzadko stanowiły zaledwie chronologicznie zorganizowany materiał wyjściowy do dalszego opracowania. Notabene, wielu europejskich autorów apodemik sugerowało dla wygody podróżnych, by na bieżąco prowadzić skrócony notatnik, a oprócz tego większy dziennik, do którego należało przepisywać notatki już nie w porządku chronologicznym, lecz, co typowe dla podejścia apodemicznego, systematycznym. (Było to zresztą odbicie typowego dla transakcji handlowych prowadzenia zapisków na brudno w tzw. wastebook, czyli daybook, a następnie zaksięgowywania rachunków na czysto w księgach podwójnej buchalterii, czyli journal.) Na Przylądku jeszcze w XVIII wieku postępowano według wytworzonego i sprawdzonego w poprzednim stuleciu systemu zbierania informacji o gospodarczych możliwościach afrykańskiego interioru. W zgodzie z ars apodemica

w ramach przygotowania wyprawy (praeparatio) przekazywano uczestnikom instrukcje, regulujące działania podczas trwania ekspedycji (opus ipse); chodziło o kontakty z krajowcami, ale także o sam sposób zbierania informacji, dokonywania pomiarów i prowadzenia notatek, co miało pomóc ich późniejszemu wykorzystaniu czy opracowaniu (operis terminus). Jedną z takich najwcześniejszych instrukcji wydana została dla pierwszej wyprawy Christiana van Hoesuma w lutym 1659 roku i w niemal niezmienionej formie była używana do roku 1664. Jeszcze w 1761 roku wyprawa na obszary leżące na północ od Rzeki Pomarańczowej, kierowana przez Hendrika Hopa (1716-1771), otrzymała jako wzór prowadzenia własnych zapisków dziennik wyprawy Simona van der Stela do Namakwalandu z 1685 i 1686 roku, a więc sprzed kilkudziesięciu lat! Nie trzeba dodawać, iż w efekcie tak zachowawczego podejścia do instrukcji dzienniki z wypraw były bardzo zunifikowane. W standardowym opisie znajdowały się nie tylko notatki z wydarzeń każdego dnia, ale także charakterystyka zjawisk aury (warunków pogodowych i klimatycznych), prezentacja marszruty, zestawienie pokonanych odległości i dokonanych pomiarów, zresztą podobnie jak w dziennym rejestrze biegu statku (log). Z tego, co europejskie traktaty apodemiczne wymieniały jako rzeczy godne uwagi (memorable), warte poznania (visu ac scitu digna) oraz intrygujące (curiosa), instrukcje VOC wymieniały w pierwszym rzędzie to, co znajdowało się w polu widzenia Kompanii jako odpowiadające celom spółki handlowej. Mamy tu zatem dostosowanie rygorów apodemicznych do wymagań i oczekiwań zleceniodawcy, co było rozwojem naturalnym, gdyż nawet na gruncie europejskim rozumiano apodemiki przecież zasadniczo jako model do naśladowania. Południowoafrykańska ewolucja gatunku była analogiczna do ewolucji traktatów apodemicznych w Europie, gdzie na potrzeby coraz częstszych w XVIII wieku zamorskich ekspedycji uczonych adaptowano klasyczną sztukę podróżowania i opracowywano konkretne instrukcje dla danej wyprawy naukowej.

Wspomniana wyprawa Jana Danckaerta wyruszyła w listopadzie 1660, a jej uczestnicy wrócili całkowicie wyczerpani w styczniu roku następnego, nie znalazłszy ani jednego z podanych na mapie miejsc. Dziennik Danckaerta ilustruje mozolne przedzieranie się ekspedycji przez busz, trudno dostępne góry i teren, który niekiedy uniemożliwiał dalszy marsz. Autor właściwie nie udziela odpowiedzi na topiczne pytania. W jego opisach pogoda, przyroda, topografia i w ogóle geografia Afryki Południowej obecne są jako jedno niekończące się pasmo przeszkód i utrapień. Danckaert nie był też w stanie podać konkretnych danych etnograficznych, politycznych czy gospodarczych, ponieważ z wyjątkiem luźnych grup buszmeńskich nie napotkano żadnych innych ludów. Regularne są jedynie zapiski dotyczące odległości i położenia charakterystycznych punktów orientacyjnych. Już na początku grudnia połowa uczestników była chora i musiała zostać w prowizorycznym obozie pod opieką lekarza. A pozostali, czterej biali i dwaj towarzyszący im Hotentoci, ruszyli dalej i dopiero 23 grudnia zdecydowali się zawrócić.

Van Riebeeck winą za niepowodzenie całego przedsięwzięcia obarczył dowódcę, który nie potrafił utrzymać dyscypliny. Jak się okazało, uczestnicy wyprawy okazywali daleko idącą niesubordynację i starali się nawet zgubić swego dowódcę, pozostawiając go z tyłu, kiedy ten oddalił się od grupy za potrzebą. Ekspedycja nie była jednak kompletnym fiaskiem, choć wszystko na to wskazywało. Do jej najważniejszych rezultatów zaliczyć można to, że kolejna wyprawa posługiwała się już nie mapą z Itinerario, ale właśnie raportem Danckaerta. Grupa ta

pod dowództwem Pietera Cruijthoffa [Crythoffa, Crudhoffa] (?-?) wyruszyła już 30 stycznia 1661 roku, a więc zaledwie dziesięć dni po niechlubnym powrocie poprzedniej! Holendrzy, nauczeni przez afrykański interior pokory, wytyczyli jej cel skromniej: nie chodziło już o dotarcie do Monomotapy, a jedynie o ustalenie lub potwierdzenie pewnych realioznawczych faktów, głównie zbadanie możliwości rozwoju rolnictwa w głębi kraju.

Na „usprawiedliwienie” zachowawczego podejścia urzędników VOC do funkcjonujących już opisów rzeczywistości można dodać, iż również w Europie nawet wyrobiona publiczność nie czytała dzieł geograficznych czy podróżniczych, by skorygować swoje poglądy polityczne i religijne czy wyobrażenia o świecie zewnętrznym. Najczęściej wznawianymi i kupowanymi opisami były te, które powielały obiegowe opinie i rozpowszechnione już w druku przekonania. Ówczesne podróżopisarstwo budziło ciekawość czytelnika, zaskakując go faktami, ale w warstwie poglądów dogadzano uformowanym już gustom. Stąd popularność wszelkiego rodzaju kompilacji, zestawiających dane z licznych przewodników po krajach Europy, relacji z zamorskich podróży, opisów obcych krain, miast i ludzi. W tym kontekście łatwiej nam zrozumieć nastawienie uczestników organizowanych przez VOC południowoafrykańskich wypraw i kłopoty z otwarciem się na nowe idee i punkty widzenia.

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna